



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 18 WRZEŚNIA 1954 R. NR. 38 (637)

Potrząsk zbrodni

OD PAMIĘTNEJ daty 17 września 1939 r. upływa piętnaście lat. W przeciągu tego okresu czasu staliśmy się świadkami wypadków, które gruntownie przeobraziły dwa kontynenty. Wiąże się to dla nas z obrazem niesprovokowanego napadu Niemiec na Polskę, rozgromu Francji, podboju Danii i Norwegii, z wyprawami Mussoliniego na Albanię i Grecję, ze straszliwą wojną niemiecko-sowiecką, z agresją Japonii w Azji.

Wszakże historia wykazuje coraz dobitniej, że żaden z tych wypadków i przebiegów nie dorównywał wagą, jako punkt zwrotny, i nie pociągał za sobą tak licznych następstw na długą metę, jak właśnie decyzja Rosji sowieckiej, ujawniona owej nocy wrześniowej.

Wiemy dziś, że decyzje te przysły władcom Kremla nielato, mimo dyplomatyczne przygotowanie przez pakt sowiecko-niemiecki. Wiemy, że Polsce walczącej z nawałą hitlerowską, zadały one cios rozstrzygający. Jesteśmy świadkami wysiłków propagandowych, aby tę prawdę w oczach dzisiejszej Polski ujarzmionej zniekształcić. Rządziej być może, zastanawiamy się nad znaczeniem tej daty wrześniowej w dziejach Rosji sowieckiej.

Był to, przecie, akt bardzo głębokiego przełomu. Po raz pierwszy od dnia swojego powstania Rosja stała się, w wystąpieniu na forum międzynarodowym, zrzuciła maskę.

Od pięciu lat była poprawnym członkiem Ligi Narodów i pierwszym zwolennikiem zbiorowego bezpieczeństwa i rozbrojenia. Agresywny reżym niemiecki miała w obrzydzeniu, na aneksję w Czechach i układy w Monachium tupała z oburzenia. Polsce nie szczędziła ani zachęty w oporze, ani obietnic pomocy.

W dniu 17 września 1939 r. cały ten system kanuflażu runął. Zrzucenie maski było tym bardziej całkowite, że zbrodni międzynarodowej podeptania zawartych umów i zobowiązań towarzyszyły zbrodnie pospolite.

Zbrodnią pospolitą było tchórzliwe kłamstwo zawarte w nocy odczytanej ambasadorowi polskiemu na Kremlu. Było nią nikczemne, a najzupełniej bezcelowe, porwanie i zamęczenie konsula generalnego w Kijowie Matusińskiego, człowieka tak szlachetnego, że nawet wśród wrogów nie potrafiłby być niełojalny. Były wręcz pociągi kic-

rowane chyłkiem, przez węzeł białoruski w Moskwie, daleko na północ lub południowy wschód. Pociągi te poczęły biec już od razu we wrześniu i ujawniły szeroko zakreślony program ludobójstwa, dokonywanego na setkach tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci. Ten typ zbrodni osiągnął swój punkt szczytowy w Katyniu.

Niezbicie wykazują dzieje, że właśnie od owego czasu znalazły się Sowiety w potrząsku wówczas dokonanych zbrodni.

Różnie biegły wypadki. Victor Hugo czekał lat dwadzieścia pięć, aż do swojej „Histoire d'un Crime“ dopisał ostatni rozdział „Le Châtiment“. Wojna niemiecko-sowiecka przyniosła Stalinowi odpłatę szybszą, w tempie przeżyć Raskolnikowa z Dostojewskiego „Winy i Kary“. Nieoczekiwanie wynik

tej wojny stał się zachętą do dalszych zbrodni, dzięki postawie Zachodu.

Dlatego tak się stało próżno by wróżyć. Fakt pozostaje faktem. Nie ma dziś, ani wewnątrz Rosji, ani po za nią, żadnej siły, która by działała w kierunku odwrócenia narastającego od piętnastu lat procesu. Monotonnie toczą się w tym samym kierunku uczynki i zamierzenia Sowietów. Otaczający świat niezmiennie przymyka oczy, ale natęża słuch. Coraz jest mniej okłasków, a coraz więcej rejestrowania zdarzeń w nomenklaturze kodeksu karnego, w rubrykach wykroczeń, przestępstw i zbrodni. Działają powolnie, dwustronne pogłębienie apokaliptycznej wizji, której od lat piętnastu jesteśmy świadkami.

Od chwili zrzucenia maski, Sowiety pozostają w potrząsku. J. Growski



„NIE POMOŻE BLANCHE I ROUGE, SKORO PANNA STARA JUŻ“ — KU UWADZE P. MENDES-FRANCE.

Podróże po Europie — starcia w Azji

OMAWIANY tydzień przyniósł dwa dodatkowe wydarzenia: jedynobramną odpowiedź Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Francji na notę sowiecką, proponującą zwołanie nowej konferencji w sprawie bezpieczeństwa Europy oraz podpisanie w Manili paktu obrony południowo-wschodniej Azji przez Stany Zjednoczone, W. Brytanię, Francję, Australię, Nową Zelandię, Pakistan, Syjam i Filipiny.

Udzielenie przez mocarstwa zachodnie jednobramnej odpowiedzi na notę sowiecką jest praktykowane niezmiennie od czasu zawarcia Paktu Atlantyckiego, ale w obecnej sytuacji, wytworzonej po odrzuceniu przez parlament francuski projektu Europejskiej Wspólnoty Obronnej, można było mieć wątpliwości, czy między mocarstwami anglosaskimi i Francją dojdzie do uzgodnienia stanowiska. Charakterystyczne jest, że notę podano do wiadomości tylko w strzeżeniu. Widocznie komuś — prawdopodobnie p. Mendès-France — zależało na tym, by nie dawać przeciwnikom dokonanego kroku materiału do zbyt szczegółowej krytyki.

Ze streszczenia noty dowiadujemy się, że mocarstwa zachodnie zgadzają się na konferencję wielkiej czwórki, o

WYDARZENIA I UWAGI

ile Rosja wyrazi poprzednio gotowość podpisania traktatu pokojowego z Austrią oraz zgodzi się na przeprowadzenie wolnych wyborów w całych Niemczech. Sowieckie zarzuty przeciw Sojuszowi Atlantyckiemu są odparte argumentem, że sojusz ten jest zrzeszeniem państw, złączonych czymś więcej, niż tylko więzami wojskowymi i że nie może być w ogóle mowy o zmianie, a już tym bardziej o ponichaniu tej koncepcji.

Co się tyczy włączenia Niemiec do zachodniego systemu obronnego, to nie stanowi to, wedle poglądu mocarstw zachodnich, żadnej dla nikogo groźby, ponieważ uniemożliwia pojedynczemu narodowi rozpoczęcie napastniczej wojny na własną rękę.

Podpisując notę, Mendès-France nie poszedł po linii wszystkich francuskich środowisk politycznych, które go podtrzymują. Niektóre z tych środowisk są przeciwnie zbrojeniu Niemiec w jakiegokolwiek formie. Czynniki te rozumieją, że Francja jest strategicznie ważniejsza dla obrony Zachodu, niż Niemcy, a wobec tego rząd francuski może sobie pozwolić na

postawienie Ameryki wobec konieczności wyboru: albo sojusz z Francją, albo zbrojenie Niemiec.

Neutralistyczny „Le Monde“ pisze, że w tym wypadku Amerykanie nie byłoby tak głupi, by porzucić Europę na łup Rosji pod pretekstem, że brak dywizji niemieckich czyni obronę Europy niemożliwą. Polityka amerykańska w obecnej chwili powściągliwie pozostawia Europejczykom załatwienie powstałego wewnątrz Europy sporu. Najsilniejsza reakcja przeciw dzisiejszemu prądom polityki francuskiej ujawniła się w W. Brytanii. Podczas, gdy paryski „Le Monde“ sądzi, że może postawić Amerykę wobec konieczności wyboru — albo Francja albo Niemcy — londyński „Economist“ nawołuje do rozwiązania wytworzonej sytuacji z Francją, albo bez Francji.

Projektowana przez W. Brytanię konferencja dziewięciu państw — sześciu europejskich, które miały być członkami nieboszczki Europejskiej Wspólnoty Obronnej oraz Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii i Kanady — nie doszła do skutku, zdaje się głównie z powodu niechęci Adenauera. Adenauer zajął stanowisko, że nie można ryzykować drugiego niepowo-

(Dokończenie na str. 8-ej)

W 15 rocznicę napaści sowieckiej na Polskę

Żołnierze, Marynarze, Lotnicy,

W dniu 17 września 1939 Rosja sowiecka napadła zdradziecko na Polskę walczącą samotnie z całą potęgą wojskową Niemiec hitlerowskich. Bolszewicy uznali pakt o nieagresji z Polską za switek papieru natomiast wykonali skrupulatnie tajną umowę z Niemcami stanowiącą część zbrojnego paktu Molotow-Ribbentrop. Od tej chwili upłynęło lat 15, które dla Polski były nieprzerwanym pasmem walk i cierpień. Ojczyzna nasza przechodziła dotąd piekło obcej okupacji. Zmieniała się na ziemiach polskich okupanci, niemieccy i sowieccy; dziś wschodnia część Rzeczypospolitej zagrabiona jest jawnie przez Rosję, a w Polsce środkowej i zachodniej rządzi moskiewska agencja. Dorasta już pokolenie, które nie pamięta Polski Niepodległej, lub przypomina ją sobie jak przez sen.

Mozemy z dumą stwierdzić, że Naród nasz przez całe tragiczne piętnastoletie przeciwstawiał najeźdźcom nieugięty opór. Półki warunki na to pozwalały, walczyliśmy z bronią w ręku o niepodległość i całość Rzeczypospolitej. Potem społeczeństwo polskie podjęło i prowadzi walkę o zachowanie tych bezcennych wartości, które stanowią o obliczu Narodu polskiego, a które odziedziczyliśmy po pokoleniach poprzednich, aby przekazać je potomności. Obecna walka o duszę Narodu jest nie mniej bohaterska i doniosła jak walka orężna, która w niedawnej przeszłości okryła taką chwałą nasze sztandary, i którą dla odzyskania Polski wolnej ze Lwowem i Wilnem na wschodzie i ziemiami odzyskanymi na zachodzie podjąć jesteśmy gotowi, gdy wybieje godzina dziejowa.

Dla obrony praw Polski w wolnym świecie pozostało sto kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy polskich na obczyźnie. Żyjemy i pracujemy w czterdziestu kilku krajach z myślą o Polsce. Zwracamy bezustannie wzrok ku Krajowi, ku naszym najbliższym i najdroższym. Ze szczególną troską, ale równocześnie z wiarą i nadzieją w sercu patrzymy na Was Żołnierze, Marynarze i Lotnicy, których ciężki los zmusił do służenia dziś w szeregach oddziałów pod sowieckim dowództwem. Wieści nadchodzące nieprzerwanie z Kraju stwierdzają, że Wasza postawa duchowa jest uspaniała i że sowiecki okupant nie może na Was liczyć w chwili decydujących wydarzeń. My żołnierze na obczyźnie zapewniamy Was, że stoimy twardo na straży praw Narodu polskiego, który w przyszłej wolnej Europie musi mieć znowu należne mu miejsce i uzyskać gwarancje spokoju i bezpieczeństwa wobec zakusów imperializmu, z któregokolwiek by pochodził struny.

W 15 rocznicę napadu sowieckiego na Polskę ponawiamy ślubowanie, że nie ustaniemy w pracy i walce póki Bóg Wszechmogący nie pozwoli nam odzyskać Polski wolnej, całej i niepodległej. Drogowskiem w naszych działaniach było zawsze święte hasło: „Bóg, honor i Ojczyzna“!

Generalny Inspektor Polskich Sił Zbrojnych
General broni WŁADYSŁAW ANDERS

Londyn, 17 września 1954.

„Komysze“ powieść J. Łobodowskiego znowu w „Orle Białym“

W numerze 22/621 musieliśmy, niestety, przerwać druk powieści J. Łobodowskiego „Komysze“. Jak wówczas wyjaśnialiśmy, Autor podał się ciężkiej operacji, po której powoli powracał do zdrowia. Otrzymaliśmy w tym czasie szereg listów i zapytań co do dalszych losów powieści, która wzbudziła powszechne zainteresowanie.

Dziś możemy podzielić się z Czytelnikami radosną wiadomością, że poprawa w stanie zdrowia Łobodowskiego pozwoliła mu na podjęcie na nowo pracy nad powieścią. Oto urywek listu, który przed paru dniami otrzymaliśmy od Autora z Madrytu:

Drogi Redaktorze!

Proszę mi wybaczyć tak długie milczenie i nie dotrzymanie terminu w jakim miałem przysłać „Komysze“. Ta moja rekonwalescencja ślimaczy się bardzo nieprzychylnie. A właściwie nawet nie wiem, czy operacja dała pełne wyniki. Wprawdzie od paru tygodni czuję się nieźle i mogę pracować po dawnemu, ale lekkie temperaturki trwają i budzą niepokój. Za tydzień wraca z wakacji mój lekarz i wtedy dowiem się coś konkretnego. Poślę korespondencję oraz cztery odcinki powieści...

W następnym zatem numerze „Orla Białego“ wznawiamy druk „Komyszy“. W niniejszym wydaniu ogłaszamy ostatni odcinek opowiadania prof. Z. L. Zaleskiego z Paryża oraz korespondencję z Madrytu J. Łobodowskiego.

KRONIKA POLITYCZNA

UCHWAŁA ZARZĄDU OKRĘGU KOŁA AK W ARGENTYNYE

Zarząd Okręgu Koła A.K. w Argentynie przesłał na ręce Zarządu Głównego Koła A.K. w Londynie następującą uchwałę:

„W związku z decyzją z dnia 4 sierpnia br. Pana Gen. Insp. Polskich Sił Zbrojnych, Zarząd Koła A.K. Okręgu Argentyna na zebraniu z dnia 21 bm. uchwalił jednogłośnie pełne poparcie stanowiska Pana Gen. W. Andersa i postanowił zameldować swoją obecność przy boku Gen. Inspektora Sił Zbrojnych oraz udzielić pełnego poparcia dla akcji jednoczeniowej gen. broni K. Sosnkowskiego“.

GENERAL MACZEK W AMERYCE

Przybywającego do Nowego Jorku gen. Stanisława Maczka, dowódcę 1 Dywizji Pancerniej, witali na okęcie przedstawiciele SPK z prezesem S. Gieratem na czele, krajowy komendant Polskiego Legionu Amerykańskich Weteranów G. Mark, admirał Maxwell-Dzwonicki, por. Jazwiński, ks. kanonik Malinowski, sekretarz Polskiego Komitetu Emigracyjnego W. Zachariasiewicz, przedstawiciele organizacji Polonii, prasy i radia „Voice of America“.

Gen. Maczek zamieszkał w hotelu Statler, gdzie przyjmował przedstawicieli polskich i amerykańskich organizacji kombatanckich i społecznych. Radio Wolnej Europy nadało do Polski audycję z powitania gen. Maczka na ziemi amerykańskiej.

Gen. Maczek złożył wizytę gen. Clarena Huebnerowi, dyrektorowi Civil Defence, Z Nowego Jorku gen. Maczek udał się do Buffalo i wziął udział w dorocznym walnym zjeździe (konwencji) Polskiego Legionu Amerykańskich Weteranów.

ROZWIĄZANIE RADY POLITYCZNEJ

Prezydium Rady Politycznej rozesała następujący komunikat:

1. Prezes T. Arciszewski w związku z wybraniem go do Rady Trzech ustąpił z zajmowanego przez siebie stanowiska przewodniczącego Rady Politycznej.

2. Wobec powstania Tymczasowej Rady Jedności Narodowej Prezydium Rady Politycznej postanowiło zwołać w najbliższym czasie posiedzenie plenum Rady celem przedłożenia mu wniosku o rozwiązanie się Rady Politycznej.

3. Przewodniczący i wszyscy członkowie Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej złożyli swe mandaty na ręce Prezydium Rady.

W niniejszym numerze poza innymi piszą: A. Tomicki, Władysław Głanther, Kazimierz Glabisz, Zdzisław Stahl, Witold Syfer, Józef Łobodowski, Ferdynand Goetel, Zygmunt L. Zaleski.

ODKRYCIA W POLSCE

Przed kilkunastu dniami w gromadzie Białosiłwie w powiecie wyrzyskim Stefan Kaszyk natrafił przy kopaniu torfu na szatki wyrobów bronzowych, kościanych i rogowych. Po dokładnym zbadaniu wykopalisk przez pracowników muzeum pomorskiego w Toruniu okazało się, że są to pozostałości po osadzie kultury pomorskiej z V wieku przed Chrystusem z czasów epoki żelaza.

ANDRZEJ TOMICKI

Strajki — czy walka o władzę?

OSTATNIA fala strajków w Niemczech miała bardzo ciekawe podłoże. Nie były strajki te, jak to zwykle bywa, wyrazem starcia pracobiorców z pracodawcami o wysokość zarobków z powodu ich niewspółmierności z kosztami utrzymania. Świadczy o tym chociażby fakt, że w Niemczech niejednokrotnie w Francji, a częściej w Anglii. Były to w tych krajach, jeżeli się tak można wyrazić, strajki „normalne”, chociaż nawet wpływały na nie czynniki polityczne i usiłowały je wyzyskać. Źródło ich stanowił niedostatek mas pracujących albo chroniczny, albo też występujący nagle z powodu jednostronnego wzrostu cen.

Obecne strajki w Niemczech Zachodnich miały zupełnie inny charakter. Wywołane one zostały przez związki zawodowe nie dlatego, że rozsyłały się nożycem cen i kosztów utrzymania. Tego nawet ci, którzy strajki wywołali, to znaczy „Niemiecki Związek Syndykatów” („*Deutscher Gewerkschaftsbund*”), nie twierdził. Urzędowo przez nie podany powód strajków było żądanie podwyżki zarobków celem przesunięcia zysków gospodarki niemieckiej w większej mierze z przedsiębiorców na pracowników. Strajki te nie zostały więc wywołane przez nędzę mas pracujących — ale przez dobrobyt i znakomity rozwój gospodarki niemieckiej! Chodzi po prostu o podział bogactwa! Brzmi to jak paradoks, ale jest prawdą. Pewne nieznaczne przesunięcie, które już się w tym kierunku automatycznie dokonało, nie wystarczy Związkowi Syndykatów. W Niemczech oblicza się, że następuje: Udział przedsiębiorców w dochodzie narodowym wynosił w roku 1951 — 39,2%, w roku 1952 — 37,4%, w roku 1953 — 34,7%. Jeżeli chodzi o dochody z pracy niesamodzielnej, to wynosiły one w roku 1951 — 60,8%, w roku 1952 — 62,6%, a w roku 1953 — 63,3% dochodu narodowego.

Jedno jest pewne, że rozwój gospodarki Niemiec Zachodnich jest bardzo pomyślny. Widać to również w spadku bezrobocia. Niemieckie źródła urzędowe stwierdzają, że w sierpniu b. r. osiągnięty został najniższy stan bezrobocia od czasu powstania Niemieckiej Republiki Związkowej. Znaczący obciążają, że gdyby już dzisiaj utworzono armię niemiecką, liczącą pół miliona ludzi, którzy w ten sposób wyszliby z obiegu gospodarczego, Zachodnie Niemcy znalazłyby się prawdopodobnie w obliczu braku rąk do pracy. W ogóle zaś gospodarka niemiecka wykazuje od wiosny br., jak stwierdzają źródła urzędowe, niezwykle ożywienie w dziedzinie inwestycji. Wpływa na to między innymi również wywóz przemysłu niemieckiego za granicę. W tych warunkach dobrobyt rośnie, co można zauważyć również w ogromnym wzroście liczby samochodów w Niemczech Zachodnich. Obliczenia zaś wykazują, że nie nastąpiło żadne rozdwojenie wysokości zarobków z kosztami utrzymania.

O co innego więc chodzi. Niemiecki Związek Syndykatów („*Gewerkschaftsbund*”) wywodzi, że pracobiorca powinien tak samo korzystać z koniunktury, jak przedsiębiorca. Koniunktura ta bowiem powstaje dzięki pracy jednych i drugich. Podwyższenie zarobków zaś wpłynie według Związku Syndykatów na podwyższenie wewnętrznego popytu i tym samym umocni i utrwali korzystny rozwój. Druga strona natomiast twierdzi, że

podwyższenie zarobków wywoła podwyżkę cen, która może mieć skutki odwrotne od zamierzonych, i że przede wszystkim odbije się ujemnie na możliwości inwestycji, co zaskodzi zasadniczo gospodarce niemieckiej. Obie strony rozwijają swoje twierdzenia obszernie, przytaczając liczne cyfry i statystyki, które jednak mają to do siebie, że często dadzą się używać na obie strony. Nie będziemy więc szczegółowo tej sprawy rozstrząsać. Stwierdźmy jedynie, że głównym teoretykiem obecnego ruchu strajkowego jest człowiek bardzo ambitny, szef Naukowego Instytutu Gospodarczego Związku Syndykatów, dr Agartz. Wypracował on obszerną teorię, która obecnie usiłuje wprowadzić w życie.

Teoria teoria — w istocie jednak chodzi tu zupełnie o coś innego, mianowicie po prostu o udział, albo nawet może o całą władzę. Zagraniczni obserwatorzy ludzki są bowiem, mniemając, że ustrój dzisiejszych Niemiec Zachodnich, a przede wszystkim układ działających w nich sił jest trwale umocniony pod względem politycznym, społecznym, a nawet gospodarczym. Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że politycznie dr Adenauer, a gospodarczo minister gospodarki prof. dr Erhard wywiesili na Niemieckiej Republice Związkowej wybitne piętno swoich indywidualności. Pierwszy z nich jest demokratą parlamentarnym, zgodnym jednak z charakterem niemieckim, o silnym zabarwieniu autorytaryzm. Drugi — przedstawicielem gospodarki indywidualnej w myśl teorii liberalnych. Obydwaj osiągnęli doskonałe wyniki. W dziedzinie gospodarczej polityka ministra Erharda — należącego, jak dr Adenauer, do Chrześcijańskiej Demokracji — wywodziła w szerokiej mierze indywidualne siły twórcze w narodzie niemieckim, co po poniesionej klęsce było na pewno jedynie słuszną i możliwą drogą.

W CIENIU jednak tego szczęśliwego i udanego rozwoju wyrosła i organizowały się siły inne, zupełnie legalne, ale jednak znajdujące się poza mechanizmem parlamentarnej demokracji, rzekomo apolityczne, a jednak coraz potężniejsze i przez to samo niosące w sobie zawiązek możliwości wkroczenia w dziedzinę polityki w tym rozumieniu, że sięgnięcie w jakikolwiek sposób po wpływ na władzę jest już w pełni posunięciem politycznym. Taką siłą coraz potężniejszą w Niemczech stały się właśnie związki zawodowe, zorganizowane sprężysto w „Niemieckim Związku Syndykatów”. Jest rzeczą jasną, że bliski on jest najbardziej tym ugrupowaniom politycznym, w których zrzeszają się warstwy robotnicze. Ponieważ w Niemczech zachodnich komunistów są bardzo słabi, wchodzi tu w grę przede wszystkim socjalizm, a poza nim lewe skrzydło Chrześcijańskiej Demokracji. „*Gewerkschaftsbund*” jest jednak dzisiaj tak silny, że można go uważać za siłę samostanną, która nie tylko podlega wpływom, ale która sama wywiera na zbliżone do siebie ugrupowania polityczne bardzo silny wpływ.

Zarówno dr Adenauer, jak i polityczne kółka rządzące do niego zbliżone, wyczuwały już od dłuższego czasu rosnącą potęgę „*Gewerkschaftsbundu*” i zdawały sobie sprawę z tego, że z tej strony może im grozić pewnego dnia niebezpieczeństwo. Stąd to zrodziła się mniej więcej rok temu próba rozłamania „*Gewerkschaftsbundu*” przez stworzenie osobnych i niezależnych od niego syndykatów chrześcijańskich. Byłoby to niewątpliwie osłabienie Związku Syndykatów i poddało tak podzielone organizacje większemu wpływowi czynników polityczno-parlamentarnych. Próby tej jednak później zaniechano.

Dzisiaj „*Gewerkschaftsbund*” liczy około 6.300.000 członków i stanowi w ręku swoich przywódców niezwykle potężne narzędzie. Jest ono tym potęż-

niejsze, że rozporządza ogromnymi bogactwami. Dość powiedzieć, że wpływy samych składów członkowskich wynoszą rocznie prawie 500 milionów marek niemieckich, z których tylko część idzie na potrzeby związkowców. Z reszty uskładano olbrzymi kapitał, który nadal rośnie. Jest swoistego rodzaju paradoksem, że „*Gewerkschaftsbund*” jest dzisiaj jednym z największych przedsiębiorców w Niemczech Zachodnich. Posiada on — żeby wymienić tylko pierwsze z brzegu przykłady — osiemnaście olbrzymich drukarni, trzy wielkie domy wydawnicze, zainteresowany jest w poważnych bankach („*Gemeinschaftsbanken*”), których obrót roczny wynosi 12 miliardów marek, w towarzystwach ubezpieczeniowych, posiada liczne nieruchomości itd. itd. Interesy finansowe „*Gewerkschaftsbundu*” rozciągają się nawet na przedsiębiorstwa radiowe i telewizyjne i takie zakłady przemysłowe jak cukrownie. Na swoją własną administrację „*Gewerkschaftsbund*” wydaje około 236 milionów marek niemieckich rocznie (przeszło 20 milionów funtów), co daje obraz siły i rozgałęzienia tej olbrzymiej organizacji.

NALEŻAŁO się z tym liczyć, że tak potężny czynnik, mający szerokie oparcie w zorganizowanych masach robotniczych, sięgnie w pewnej chwili po udział we władzy, to znaczy po wpływ polityczny. I to właśnie było istotą obecnego ruchu strajkowego. Żądania w zakresie rozdziału zysku narodowego, podane „urzędowo” jako powód strajku przez „*Gewerkschaftsbund*”, wchodzi niewątpliwie w skład obecnie obowiązującej w niemieckich syndykatach teorii gospodarczej, niemniej pokrywają dążenia głębsze. Siła, która dotychczas nie miała sposobności wyrazić swojego znaczenia, wyrosła dzisiaj do takich rozmiarów, że całkiem z pewnością dąży do ujawnienia się i nie chce pozostać bezczynna. Jest to właściwością każdej siły. Zasluguje jak najbardziej na uwagę, że jest to w istocie siła poza-parlamentarna.

Zwracając się przeciwko kanclerzowi Adenauerowi i jego polityce, sięga ona — może nawet nie wszędzie zupełnie świadomie — dalej i może nawet uderzyć, jeżeli nie dziś to jutro, w ustrój parlamentarny Niemiec Zachodnich.

W artykule Andrzeja Tomickiego p. t. „Konferencja brukselska zgłasza bez wyniku” w numerze „O. B.” z 28 sierpnia br. zakradło się kilka błędów drukarskich, z których najważniejszy prostujemy. A mianowicie na str. 5 w łamie 5-tym artykułu, w wierszu 53-cim od góry miało oczywiście być „przeprowadziliśmy” zamiast „przeprowadziliśmy”.

PIERWSZA W POLSCE KOBIETA-DYRYGENT

Ostatnio rozpoczęła pracę jako dyrygent Filharmonii Śląskiej w Katowicach, Danuta Kołodziejska. Jest ona uczennicą prof. Berdajewa oraz kompozytora Perkowskiego. Staż dyplomowy odbyła Kołodziejska w Filharmonii Kieleckiej. Pierwsza w Polsce kobieta-dyrygent, Danuta Kołodziejska, dotąd dyrygowała ponad 300 koncertami podyplomowymi. Na nowym stanowisku w Filharmonii Śląskiej Kołodziejska przygotowuje turę koncertową swej Filharmonii po kopalniach i hutach śląskich. (IC)

WSZELKIE LEKI DO KRAJU
wysła

Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington
London, S.W.3. Tel.: KEN 7410

3 mil. Pen. Ol. 10/- Streptomycyna
10 gr. 26/- 500 tabl. Rimifon £1.6.6.
20 cc. Cortison 500 mg. 40/- 12 amp.
A. C. T. H. 47/6.
Wrzaz z wysyłką.

A. J. ROBINSKI

184, Holland Park Avenue, W. 11

POLECA

DUŻY WYBÓR WĘDLIN, SZYNEK I CIAST

oraz

powidła do pączków, cukier waniliowy, korzenie do ciast,

czekolady, grzyby marynowane, orzechy łupane, migdały, marcepan

List do Redakcji

»Narodowiec« zawsze w tej samej roli

Southend Cottage,
Wottham — U. Edge, Glos
29. 8. 1954.

Szanowny Panie Redaktorze,

W nr. 199 „Narodowca” z dn. 24 sierpnia 1954 r., na stronie 2, w niepodpisanej artykule pt. „Sosukowski także przeciw Andersowi” — jako argument mający na celu poniżenie gen. Andersa, wydrukowano dosłownie: „Anders ma już za sobą — jak wiadomo — tradycję buntów. W roku 1917 zbuntował się przeciwko armii rosyjskiej, do której wstąpił dobrowolnie...”

Sądzi, że redaktorowi „Narodowca” wiadomym jest, 1) że w 1917 roku powstał I Korpus gen. Dąbrowskiego z Polaków służących w armii rosyjskiej, 2) że początkowo rosyjskie władze wojskowe na ogół zgadzały się na przechodzenie żołnierzy Polaków do własnego Korpusu, 3) że następnie w miarę postępu bolszewizacji armii rosyjskiej — przedostanie się do I Korpusu polęconym było z narażeniem życia, 4) że I Korpus walczył dzielnie z bolszewikami i stał się widomym znakiem Polski nad Dnieprem i Berezyną, 5) że niebawem po

rozwiązaniu I Korpusu Dąbrowscy masowo zasilił szereg Wojska Polskiego w niepodległej Polsce oraz 6) że wyrazem wdzięczności i uznania społeczeństwa polskiego było wystawienie pomnika Dąbrowscyemu w Warszawie.

Należałoby zatem od takiego czy innego poglądu na obecną sytuację polityczną Andersa — oburzenie i odrzucić wzbudza fakt, że jakaś karykatura „polskiego” dziennikarza z zaszczytnej służby gen. Andersa w I Korpusie gen. Dąbrowskiego wysuwa zarzut, iż „zbuntował się przeciw armii rosyjskiej, do której wstąpił dobrowolnie”.

Taką to trucizną karmi redaktor Michał Kwiatkowski emigrację polską we Francji!

Pozostaję z poważaniem

M. Popławski

Od Redakcji: Należy tu nadmienić, że gen. Anders był przed r. 1917 oficerem rezerwy armii rosyjskiej. W podobnej sytuacji znajdowało się — rzecz prosta — wielu Polaków w Rosji, jak np. Władysław Raczkiewicz, przewodniczący tak zw. Nacz. Poln., czyli Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego w Rosji, późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej.

„POLSKA KARZĄCA-W OGNIU“-DARMO!

— te frapujące opowiadania z walk Armii Krajowej, pióra S. Dunina-Borkowskiego, otrzyma BEZPŁATNIE, jako NAGRODĘ WSTĘPNĄ, każdy, kto zapisze się do:

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po niższej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek, wymienionych w SELEKCJI NA WRZESIEŃ 1954 r.

J. W. Goethe: FAUST. Dr Faust jest postacią historyczną — wiadomo, że działał w pierwszej połowie 16-go stulecia i wstąpił się, jako wielki mistrz czarnej magii. Na tle jego życia Goethe, genialny pisarz niemiecki, stworzył jeden z najbardziej wstrząsających i porażających dramatów w literaturze światowej. Starzejący się dr Faust zawarł pakt z diablem Mefistofeilesem i sprzedał mu swoją duszę za mądrość, bogactwo i młodość. Książka odznacza się potężną, wprost żywiołową akcją, a niezwykle dzieje dra Fausta, jego tragiczny romans z Margarétą, praktyki magiczne i obcowanie z szatanem — składają się na najbardziej fascynującą lekturę. — Nowy przekład pióra Emila Zegadłowicza. — 2 tomy. — Cena 21s., dla członków Klubu 14s. (przesyłka 1s.).

Walter Scott: WAVERLEY. Akcja tej znakomitej powieści historycznej rozgrywa się głównie w Szkocji, w połowie 18-go stulecia i ukazuje krwawe walki, które Szkoci toczyli z wojskami królewskimi. Młody kapitan Waverley znajduje się nagle w sercu powstania, a jego uczucia do pięknej Flory, a następnie uroczej Róży komplikują dalsze jego dzieje. Szkocja była w ogniu — pretendent do tronu, książę Karol Edward wyładował i zajął Edynburg, chociaż bronili się jeszcze załoga zamku. Waverley zaoferował mu swoje usługi i tak to wydarzenie wciągnął go w niebezpieczne przygody. — 2 tomy, z ilustracjami. — Trwała oprawa. — Cena 25s., dla członków Klubu 17s. 6d. (przesyłka 1s. 3d.).

Gustaw Flaubert: SZKOŁA UCZUC. Flaubert, jeden z najznakomitszych pisarzy francuskich, oparł tę powieść głównie na własnych przeżyciach. Piękną Marię Arnoux ma męża, który zdradza ją z Rozanetą, dziewczyną lekkich obyczajów. Fryderyk, młody i zamożny człowiek, zapalał miłością do Marii, a jednocześnie zaprzyjaźnił się z jej mężem. Skutek był taki, że Rozaneta została jego kochanką... Niezwykle zajmująca akcja powieści rozgrywa się w Paryżu w połowie zeszłego stulecia — i ukazuje życie finansjery, salonów i wielkiego świata na tle ówczesnych wydarzeń politycznych, które wstrząsnęły życiem Francji. — Cena 15s., dla członków Klubu 11s. (przesyłka 9 d.).

J. O. Curwood: WŁÓCZEGI PÓŁNOCY. Curwood, wielki pisarz amerykański, jest piewą Przygody, a jego powieści, rozgrywane się na dzikiej, amerykańskiej Północy, ukazują niekończące się zmagania człowieka z nieoklepaną przyrodą, drapieżnymi zwierzętami, a przede wszystkim ze swoim odwiecznym wrogiem... innym człowiekiem. WŁÓCZEGI PÓŁNOCY — to jedna z najpiękniejszych powieści Curwooda, która fascynuje akcją i bogatą treścią. — Nowe wydanie, z ilustracjami. Trwała oprawa. — Cena 8s. 6d., dla członków Klubu 6s. (przesyłka 6d.).

Laurence Sterne: PODRÓŻ SENTYMENTALNA. Powieść ta należy do czołowych pociągnięć literackich 18-go stulecia, zapoczątkowała ona bowiem kierunek sentymentalny w literaturze — i była naśladowana przez wielu późniejszych pisarzy. Autor ukazuje dzieje podróży młodego człowieka i jego przeżycia z pięknymi kobietami. Pierwsza przygoda nastąpiła w Calais, następnie miały miejsce w Paryżu, ostatnia zaś — w malej obozowej w południowej Francji, gdzie bohater powieści musiał spędzić noc w jednym pokoju z piękną nieznajomą. Autor szczegółowo opisuje każde przeżycie, a nawet drobniaki w jego życiu nabierają sentymentalnych walorów. — 2 tomy, oprawione razem. — Cena 5s. 6d., dla członków Klubu 4s. (przesyłka 6d.).

Stanisław Ziemecki: ŚWIAT WIDZIALNY I NIEWIDZIALNY. Poza światem widzialnym istnieje również świat niewidzialny, tak samo rzeczywisty, o którym dowiadujemy się coraz więcej. Ziemecki, znany pisarz naukowy, napisał najbardziej interesującą książkę, w której objaśnia w sposób jasny i przejrzysty wszystkie zdołbycie i odkrycia nowoczesnej wiedzy. — Liczne ilustracje. — Cena 9s., dla członków Klubu 6s. 6d. (przesyłka 9d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNĄ w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBÓRU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po niższej cenie klubowej książek, które ukazywały się w poprzednich selekcjach — parost tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej. Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na nasz podany kupon.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

() FAUST () WAVERLEY () SZKOŁA UCZUC
() WŁÓCZEGI PÓŁNOCY () PODRÓŻ SENTYMENTALNA
() ŚWIAT WIDZIALNY I NIEWIDZIALNY

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej, książki p. t. POLSKA KARZĄCA — W OGNIU. Na przesyłkę tej książki załączam 6d.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres

(drukowanymi literami)

POD PROTEKTORATEM GENERALA
BRONI WŁADYSŁAWA ANDERSA
Kolo Londyńskiego Związku Rolników
Polskich
urządza
w sobotę 25 września b. r.
w obszernych i pięknych salach Park
Lane House, 45, Park Lane, W. 1.
(obok Dorchester Hotel)

TRADYCYJNE DOŻYŃKI

Widowisko obrzędowe w opracowaniu
Henryka Hosowicza
„CHŁOPSKIE WESELE” — Obraz tań-
eczno-śpiewny układu i pod kier. art.
Jana Cieplńskiego. Muzyka układu
Czesława Kozłowskiego. Wykonawcy:
Zespół Taneczny Polskiej Y. M. C. A.
pod kier. art. J. Cieplńskiego. Chóry:
Akademicki i im. K. Szymanowskiego
pod kier. H. Hosowicza. Polska Ka-
pela Ludowa pod batutą J. Rydla.
Aktor J. Bzowski.
Calonocna zabawa taneczna. Trzy or-
kiestry. Narodowe tańce konkursowe.
Początek godz. 8 wieczór.
Wstęp 11/-, studencki 8/6.
Zaproszenia i bilety można otrzymać
w Orbisie, Klubie Orla Białego, Ogni-
sku, S. P. K., Samopomocach Lotni-
czej i Marynarki i Związku Rolników,
54, Denbigh St. S. W. 1. tel. Victoria
1196.

WŁADYSŁAW GUENTHER

BEZ MIEJSCA NA ŚWIECIE

OD DAWNA, bo chyba od Adama i Ewy nasza planeta została uznana za padół placu. Winien temu zdaje się być wąż i grzech naszych pierwszych rodziców. Z biegiem wieków narosły, obok katastrof światowych, nieszczęścia narodowe i społeczne, które wywołały bunt Wielkiej Rewolucji w imię hasel równości, braterstwa i wolności. Rosja Lenina pod pozorem wprowadzenia tych hasel w życie przekształciła się w państwo tzw. chłopsko-robotnicze, by wbrew braterstwu ludów i niszczyć u siebie wolność i równość, budować swą współczesną potęgę.

Jednostki wrażliwe na krzywdę choćby obcą i nie dopuszczające przemocy, poczęły niby słoneczniki zwracać się ku sowieckiemu słońcu, widząc w nim światło prawdy i sprawiedliwości.

Po pierwszej wojnie światowej młodzież uniwersytecka w szlachetnym zamiarze równego startu porzucała uniwersytety, by nie górować nad robotnikami, władcą przyszłości i w pokornej postawie zachwytu udawała się do Rosji, jako do nowoczesnego raju.

Z początkiem XX wieku nowa religia komunizmu szybko rozprzestrzeniła się po świecie, wabiąc do swej Mekki wielu pielgrzymów. Ale mało który z nich powracał skrzepiony na duchu. Przeciwnie, wielu z nich zalało się w swej wierze w odrodzenie ludzkości przez komunizm, który czaruje dalej Zachód jedynie kłamstwem swej propagandy.

Z gorczyczą wątpienia wierzących powstała cała literatura tzw. „upadłych aniołów”, przestrzegających przed skolem w sowiecką przepaść. Krzywicki, Kravcenko, Gide, Silone, Spierber, Hyde, Chambers, Koestler itd. itd. wszyscy oni są marnotrawnymi synami zachodniej kultury, którzy spowiadają się ze swych grzechów uludy. Koestler wśród nich jest może najwyraźniejszy, bo nie ustaje w wydawaniu książek, przedstawiając w nich swój proces wewnętrzny, który zmusił go do zerwania z Sovietami.

Koestler poza tym jest przykładem odwagi myśli i śmiałości czynu. W ostatnim tomie swej niekończącej się autobiografii*, opisuje jak on, pochodzący z żydowsko-burżuazyjnego środowiska Budapesztu porzucił uniwersytet i rodzinę, zapisał się do komunistycznego nowicjatu w Berlinie, czas jakiś pracował jako robotnik i udał się do Rosji dla napisania książki o Sovietach. Zwiedził całą Rosję od Kijowa, Charkowa i Moskwy do Baku, granicy Afganistanu, Bucharę i Samarkandę, Taszkent i Kazakstanu, aż do Sovietów odmówiły mu dalszego prawa pobytu, jako niesformnemu korespondentowi. Wobec panującego wówczas w Niemczech nazizmu, Koestler skierował się do Paryża, który był centrum komunistycznej działalności na Zachodzie.

Z Rosji Koestler wrócił zdecydowanie rozczarowany do Sovietów, przywołując tylko świadomość znaczenia i wpływu umiejętnie prowadzonej propagandy. Jechał do Rosji jako do „Super-Ameryki”, zrodzonej z entuzjazmu ludu, żyjącego w dostatku, tymczasem spędził zimę 1932-33 w nieopalanym pokoju w Charkowie i w ciemnościach z powodu defektu elektrowni tego miasta, a cała Rosja głodowała. Aktywności komunistycznej usprawiedliwiali to zjawiska okresem przejściowym i próbami nowego systemu, lud zaś był ogłupiały, sterroryzowany, pracujący pod batem, karmiący się sloganami o dobrobycie i rozkoszy życia. Sparatyzowana formułka Voltaire'a: „*Mentez, mentez — il en restera toujours quelque chose*” („*Żyćcie, żyćcie — zawsze coś z tych kłamstw zostanie*”) — robiła swoje!

Koestler świadom wpływu działania tej formułki stał się w Paryżu współpracownikiem różnych agencji, które pod przykrywką międzynarodowej opieki nad bezrobotnymi lub pomocy dla ofiar nazizmu i wygłaszając hasła o miłosierdziu, solidaryzmie i pokoju, były jacejkami komunistycznymi. Koestler potwierdza więc, że wszelkie *lwy* czy *lufy* jak inne *International* instytucje sięgają swymi podziemnymi rozgałęzieniami aż do Moskwy.

Wojna domowa w Hiszpanii jest dla Koestlera jako korespondenta londyńskiej „*News Chronicle*”, sposobnością obserwacji obu stron frontu „czerwonych” i „białych”.

Wkrótce, jako specjalista od wojny domowej, Koestler został posłany do Izraela, usuwającego Arabów ze swego terytorium. W skutku Koestler stał się rzecznikiem podziału Izraela na części żydowska i arabska, zwątpiwszy we współżycie tych dwóch nienawidzących się ludów...

Wojnę światową Koestler przeżył jako *alien* we Francji, internowany i więziony na przemian, aż ułknął przez Lizbonę do Anglii, gdzie „oczyszczano” go przez kilka tygodni również sposobem więziennym. Wreszcie odzyskał wolność i otrzymał obywatelstwo brytyjskie.

Koestler jest obecnie obywatelem brytyjskiego Imperium. Pomimo to nie może sobie znaleźć miejsca na świecie, nie wie bowiem w dalszym ciągu do jakiego świata należy.

Ludzkie uczucie wrodzonej sprawiedliwości każe Koestlerowi tęsknić za jakimś znakiem widomym tej sprawiedliwości oraz wskazówką, gdzie ją znaleźć. Lecz co ma robić kapitan statku, otrzymujący zapieczętowaną kopertę, zawierającą cel podróży, którą mu wolno otworzyć dopiero na pełnym morzu, gdy otworzywszy ją przekonuje się, że rozkaz dlań przeznaczony jest napisany niewidzialnym atramentem? (*Invisible ink* — stąd tytuł książki).

W ciągu kilkunastu lat Soviety wyprzedzały chyba wszystkich przyjaciół i towarzyszy pracy Koestlera, szczerych komunistów, spełniających lojalnie polecenia partii. Prawdopodobnie za wiele wiedzieli. Inni posiadali zapał i inicjatywę, gdy od nich wymagano tylko automatyzmu i bierności. Inni byli zmęczeni, sterani pracą, zaczęli być bezużyteczni. Wszelkich partia oskarżyła o zdradę i skróciła o głowę! Koestler w ostatniej książce wymienia nazwiska kilkudziesięciu komunistów, ofiar komunizmu!

Wygłaszając w r. 1937-38 w Anglii i Francji szereg odczytów o Hiszpanii Koestler zakończył je stwierdzeniem trzech prawd, wyrażając pragnienie, by Soviety nie pomijały ich w swej praktyce: 1) ani człowiek ani partia nie mogą rościć pretensji do nieomylności; 2) jest błędem prześladować przyjaciela idącego inną drogą do tego samego celu; 3) prawda jest na daleką metę korzystniejszą od kłamstwa (z Tomasa Manna). Za te trzy prawdy został odsunięty od partii.

Mimo to Koestler nie umie żyć się z Zachodem. Wie, że budzi nieufność jako renegat. Poza tym w życiu swym widział tyle kłamstwa i wyrzekł się tyłu złudzeń, że dostrzega również zakłamanie Zachodu.

Osiadłszy w Anglii, Koestler oddał się literaturze, zyskał powodzenie i robił majątek, lecz nie ma z Anglią wspólnego języka, bo ona nie umie zrozumieć, czym jest komunizm. Drażnią go socjaliści brytyjscy, noszący z dumą tytuły nadawane im przez koronę; dziwi go nieznajomość Europy (*be kind to the foreigner, the poor chap cant help it*); oburza się na jej oportunistyczny utrwalający wpływ sowieckie w Europie!

Słowem, Koestler nie widzi rozwiązania dzisiejszej tragedii świata. Niechęć wyjawia przyczynę swej rozpacz.

OTO, zrywając z partią komunistyczną założył pismo, w którym potępił nieudolność sowieckiej biurokracji, fałsz pomiędzy teorią i praktyką itd. itd., lecz stwierdził jednocześnie, że przyszłość świata widzi jedynie w robotniczo-chłopskim ustroju państwowym, jak też w nacjonalizacji wszelkiej produkcji!

Czyli Koestler zrywając z komunizmem pozostał komunistą!

Koestler żyje więc w stałym rozdwojeniu, wierząc dalej w ideę, którą porzucił i nie wierząc w ideę, w której świecie przyszło mu żyć obecnie. Buntuje się tylko przeciw lud, które widział i widzi wokół siebie.

Życie Koestlera nie nauczyło go dotąd, że trzeba zwalczać zło, w imię prawdy, która je przetrasta. Tej prawdy, wbrew Koestlerowi, Soviety nie posiadają. Warto jednak ją odrzucić spod popiołów chrześcijańskiej cywilizacji Zachodu.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE W W. BRYTANII

urządza w dniu 11 października 1954 r. w Royal Albert Hall

WIELKI KONCERT

w którym wezmą udział
dwaj najwybitniejsi polscy muzycy

Panufnik i Małcużyński

W programie m. in. „Uwertura Tragiczna” (zakazana w kraju)
w wykonaniu London Symphony Orchestra

Bilety w cenie: 21/-, 17/6, 15/-, 12/6, 10/-, 6/-, 5/-, 3/6 i 2/6 (galeria) do nabycia: w Royal Albert Hall (KEN 32-03), Dom S. P. K., 18, Queen's Gate Terrace, S.W.7 (KEN 97-47), „Ognisko Polskie”, 55, Exhibition Road, S.W.7. (KEN 27-41), Księgarnia „Orbis”, 38, Knightsbridge, S.W.1. (SLO 27-91) i Klub „Białego Orła”, 2, Albert Gate, S.W.1. (KEN 86-66).

Likwidacja pisma »Z otchłani wieków«

Ostatnio przestał wychodzić w Poznaniu zasłużony dwumiesięcznik pt. „*Z otchłani wieków*” — który był założony przez grono archeologów poznańskich, zgromadzonych dookoła osoby prof. Kostrzewskiego jeszcze w r. 1926. Dotąd wyszły 22 tomy, około 3.000 stron druku. Wartości naukowej nie da się ująć w cyfry, ale jest ona bardzo wielka.

Periodyk ten podawał fakty, odkrycia archeologiczne i hipotezy z dziedziny prehistorii i populizmu archeologicznego społeczeństwa. Pismo prowadziło walkę z pseudonaukowymi teoriami niemieckimi, które w interesie zabórczej polityki imperializmu niemieckiego lansowały uprzednio hipotezy o germańskim początku Polski. Pismo wykazywało błędy, gromadziło dowody, omawiało wykopaliska i udawadniało, że ziemię między Łabą a Dnieprem były od tysięcy lat zamieszkałe przez prasłowian, potem Słowian, że między kulturą łużycką a prasłowiańską była nieprzerwana łączność.

Pisywali w tym piśmie naukowcy i miłośnicy wiedzy. Pisał np. nauczyciel wiejski, że przy budowie boiska szkolnego natrafiono na groby szkieletowe. Pisał rolnik, że wyrwał urnę na swym polu. Pisał ksiądz o grodzisku, które znajduje się na terenie jego parafii. Te doniesienia! rozszerzały krąg badań uczonych i często doprowadzały do rewolucyjnych odkryć m.in. Biskupina.

Powodem likwidacji pisma był wyraźny rozłam z Moskwy, której nie odpowiadał patriotyczny i narodowy jego charakter. Ceniło ono więcej prawdę historyczną, niż marksistowską propagandę. Jego miejsce zastąpią marksistowskie czasopisma warszawskie: „*Rocznik Archeologii*”, i „*Kwartalnik Kultur Materialnych*”.

Powodem likwidacji pisma był wyraźny rozłam z Moskwy, której nie odpowiadał patriotyczny i narodowy jego charakter. Ceniło ono więcej prawdę historyczną, niż marksistowską propagandę. Jego miejsce zastąpią marksistowskie czasopisma warszawskie: „*Rocznik Archeologii*”, i „*Kwartalnik Kultur Materialnych*”.

Powodem likwidacji pisma był wyraźny rozłam z Moskwy, której nie odpowiadał patriotyczny i narodowy jego charakter. Ceniło ono więcej prawdę historyczną, niż marksistowską propagandę. Jego miejsce zastąpią marksistowskie czasopisma warszawskie: „*Rocznik Archeologii*”, i „*Kwartalnik Kultur Materialnych*”.

Powodem likwidacji pisma był wyraźny rozłam z Moskwy, której nie odpowiadał patriotyczny i narodowy jego charakter. Ceniło ono więcej prawdę historyczną, niż marksistowską propagandę. Jego miejsce zastąpią marksistowskie czasopisma warszawskie: „*Rocznik Archeologii*”, i „*Kwartalnik Kultur Materialnych*”.

Powodem likwidacji pisma był wyraźny rozłam z Moskwy, której nie odpowiadał patriotyczny i narodowy jego charakter. Ceniło ono więcej prawdę historyczną, niż marksistowską propagandę. Jego miejsce zastąpią marksistowskie czasopisma warszawskie: „*Rocznik Archeologii*”, i „*Kwartalnik Kultur Materialnych*”.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

INAUGURACJA... INAUGURACJI

Właściwym miesiącem inauguracji nowego sezonu, czy roku akademickiego jest październik. Wówczas posypie się łańcusek „otwarć”, z najbardziej tradycyjną paździenikową inauguracją Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na czele. Niemniej już we wrześniu różne instytucje wznowiają swoją działalność i ogłaszają swe plany na rozpoczynający się nowy okres pracy.

Tak więc w tym miesiącu dokona otwarcia nowego sezonu Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie, który podaje bogaty program wieczorów i ogłasza termin zjazdu, oraz rzecz na tym gruncie zupełnie nową, mianowicie: wznowienie siłami amatorskimi zarzuconej — niestety — przez teatr zawodowy inicjatywy prowadzenia tzw. Teatru Sztuk Czytanych. Dobre pomysły — jak feliks z popiołów — odradzają się wbrew sceptykom i niedowiarkom. Coż więc głoszają komunikaty Związku Pisarzy?

★

WIECZÓR MŁODYCH W LONDYNIE

Dnia 21 września br. (wtorek) w sali „Ogniska Polskiego” o godz. 7.30 wiecz. odbędzie się WIECZÓR MŁODYCH, na którym będą ogłoszone wyniki konkursu literackiego, zorganizowanego przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie i wreszcie nagrody, poczem nagrodzeni autorzy odczytają swe prace. Słowo wstępne wygłosi Józef Żywnia. Przewodniczyć będzie Stanisław Stroński. Bilety wstępu do nabycia w kiosku „Ogniska”.

DYSKUSJA O TWÓRCZOŚCI LITERACKIEJ W KRAJU

Dnia 28 września br. (wtorek) w Instytucie Historycznym im. gen. Wł. Sikorskiego o godz. 7.30 wiecz. odbędzie się dyskusja na temat 10-lecie twórczości literackiej w Kraju.

Dyskusję przeprowadza: Zdzisław Broncel, Mieczysław Giergielewicz, Janusz Jasienicki, Tymon Terlecki i Jan Tokarski. Przewodniczyć będzie Stanisław Stroński.

★

W drugi wtorek bm. prez. Klubu „Ogniska Polskiego”, p. J. Jundziłł-Baliński, dokonał otwarcia kolejnego roku zebrań towarzysko-oświatowych, odbywających się co dwa tygodnie. Zapowiedział, przy tym, że tak w przyszłości, jak i w przeszłości akcja odczytowa obejmie jak najszerszy krąg tematów i zainteresowań. Jak daleko może on sięgać, można się było przekonać, gdy przedstawił następnie referenta tego wieczoru inauguracyjnego. Był nim członek władz Stowarzyszenia Rolników Polskich, b. żołnierz i bliski współpracownik gen. J. Hallera, p. Rafał Cywiński, który po półrocznych odwieczinach u syna w Rodezji, mówił na temat „*Diamenty, złoto i woda, najdroższe produkty Afryki Południowej*”. Z dokładnością sumiennego gospodarza ozniwił przy tym możliwości i rentowność prowadzenia farm hodowlanych, plantatorskich (kukurydzy) i ogrodniczych (jabłka) lub leśnych. Wspominał też o spotkaniach z rozproszonymi tam rodakami. Nie pominął też zagadnień społecznych w zakresie współżycia białych z kolorowymi, którzy żyjąc w rezerwach nie zapominają o swym wojskowym przysposobieniu. Po odczytach p. J. Walickiego o Mau Mau, dr. S. Korabiewicza o pogoni za maskami w Tanganicy, p. Lwa Sapiehy o Safari, czyli polowaniach na grubego zwierza, odczyt p. Cywińskiego świadczy, że się w swych zainteresowaniach i poszukiwaniach ostatnio „*afrykanizujemy*”.

Wreszcie wieczory śródkowe w Klubie Polskim YMCA zapoczątkował referat „*O ptakach, ornitologach i Międzynarodowym Kongresie*” dr. W. Rydzewskiego, na którym omówił swój pobyt na kongresie w Bazylei na przełomie maja i czerwca br., z którego sprawozdanie podane było już w nr 32 (631) „*O.B.*” z 7 ubm., tak iż nie potrzebujemy wracać do jego treści.

Dnia 10 bm. wznowiło swe „*Wieczory Piątkowe*” w swym lokalu PKSU „*Veritas*” wykładem dr. J. Jasnowskiego pt. „*Układ Perajaskawski na tle stosunków polsko-ukraińskich*”. Temat ten poruszony już w zeszłorocznej akcji odczytowej na innym terenie, zapoczątkowywał jeden z dwóch cykli, na które wieczory „*Veritasu*” będą rozbite. Jeden dotyczy ma ogólnych polskich zagadnień kulturalnych, drugi zagadnień sztuki polskiej, rozpatrywanych zarówno z punktu widzenia światopoglądu katolickiego, jak też i szukania elementów niekatolickich, lub wpływów zachodu lub wschodu, czy też prasłowiańskich w przejawach kultury polskiej. Wśród prelegentów w zeszłym roku byli pp. prof. H. Paszkiewicz, prof. M. Szyszko-Bohusz, red. J. Tokarski i ks. kan. S. Belch.

Tęgoż samego dnia staraniem kół SPK nr 1, 20 i 119 w Samopomocy Marynarki Wojennej odbył się odczyt nt. „*Uwagi o kampanii wrześniowej*” płk. dypl. Henryka Piątkowskiego, autora broszury w „*Bibliotece Orła Białego*” pt. „*Wkład Polski do drugiej wojny światowej*” — Rzym 1945.

W dziedzinie wydawniczej wydarzeniem niezwykłym jest, jeśli pominąć e-femerydy polityczne, powstanie nowego kwartalnika wydawanego nakładem

firmy Taurus pod redakcją p. B. O. Jezewskiego pt. „*Vide*” w oprawie graficznej art. graf. W. Szomańskiego (str. 18). Pierwszy zeszyt za III kwartał wydany z datą lipcową br. robi wrażenie pisma o zakroju akademickim, obejmując poza sprawami ogólnymi przede wszystkim działy naukowe i literacko-artystyczne. Zawiera on artykuły takich pór jak Janusz Kowalewski, J. Zdzichowski, T. Felsztyn, M. Bohusz-Szysko i J. Jasnowski.

Również w mocno zaniedbanym od czasów wojny dziale produkcji filmowej są zapowiedzi nowych osiągnięć. Na zlecenie referatu filmowego SPK inż. S. Lipiński nakreślił i zmontował trzy nowe krótkometrażówki o łącznym trwaniu ok. pół godziny. Obejmują one zdjęcia z obchodów na Monte Cassino i Akademii w Albert Hallu, ze zjazdu Oddziału Wielka Brytania SPK i konferencji prasowej z Klimowiczem. (n)

SOWIECKI TEATR WYJECHAŁ Z POLSKI

Po przeszło miesięcznym pobycie w Polsce, wyjechał w dniu 20 sierpnia br. z powrotem do Rosji moskiewski Teatr Mały. Na Dworcu Głównym żegnali go „*przedstawiciele Komitetu Współpracy z Zagranicą*”, „*przedstawiciele Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*”, jak również sowiecki ambasador w Polsce — N. Michajłow. Poza corocznymi „*miesiącami przyjaźni*”, urządzanymi w Polsce, Rosja sowiecka podtrzymuje przez cały rok swą propagandę wśród społeczeństwa polskiego za pomocą różnych ekip, przysyłanych do kraju. Przyjaźny takie zmuszają reżym do wzmagania propagandy prosowieckiej i do stałego wychwalania życia sowieckiego. (C)

Z żalobnej karty

S.P. DR. MED. MAURYCZY SYROTA

Od lat z górą 20 kolegowałem i przyjaźniłem się ze śp. dr. M. Syrotą. W r. 1932 przyjechał on do szpitala dla psychicznie i nerwowo chorych w Choroszczy pod Białymostkiem, by rozpocząć tam pracę jako lekarz wolontariusz. Po ukończeniu wydziału lekarskiego w Niemczech (Jena) i po nostryfikacji dyplomu w Wilnie, osiedlił się w Białymostku i rozpoczął tam praktykę jako neurolog. Organizator szpitala w Choroszczy i ówczesny dyrektor dr. S. Deres przedko zorientował się w osobie młodego przybysza i dr. Syrotą w krótkim czasie otrzymał ordynaturę oddziału. Zaletami umysłu i charakteru łatwo zjednał sobie grono życzliwych mu kolegów, a jako praktyk w Białymostku miał powszechnie wzięcie i uznanie. Szybko też wyrobił sobie dobrą opinię jako biegły sadowy.

Dobrze odczytany w literaturze lekarskiej, dr. Syrota zaproponował mi wspólną pracę nad zawartością bromu we krwi psychicznie chorych. Przy pomocy zmudnych mikrochemicznych oznaczeń zebraliśmy materiał, który został ogłoszony na kilka lat przed wojną na zjeździe psychiatrów polskich w Poznaniu.

Wojna ciężko doświadczyła dr. Syrotę. Niemcy zamordowali mu żonę. Kilkuletnią córkę ukryła wychowawczyni i przechowywała ją przez cały czas okupacji niemieckiej. Córka powróciła szczęśliwie do ojca, który po gehennie przebytej w Rosji był już wtedy we Włoszech w szeregach 2 Korpusu.

Dr. Syrota został aresztowany przez bolszewików i wywieziony do „*Jagrow*”, przetrwał ten okres męnie, niosąc stale pomoc lekarską swym współwięźniom w sposób godny najwyższego uznania. Znalazł się szczęśliwie w formującym się wojsku polskim, pracował m.in. z największym oddaniem przy organizacji szpitala polskiego w Teheranie. Na terenie Iraku w stopniu sierżanta (co dr. Syrota znosił zawsze z samozaparciem!) był starszym ordynatorem oddziału dla psychicznie chorych w 3. Szpitalu Wojskowym w Kizil Rabat. Dopiero we Włoszech mianowany kapitanem czasu wojny dr. Syrota w dalszym ciągu prowadził swój oddział psychiatryczny, pracując jak zawsze z całkowitym poświęceniem i oddaniem. Na zjeździe polskich lekarzy wojskowych we Włoszech (Bolonia) w grudniu 1945, kpt. dr. Syrota wygłosił referat o psychozach malarycznych i anebowych.

Gdy jednostki 2 Korpusu zostały z Włoch ewakuowane do Anglii, dr. Syrota zorganizował i prowadził początkowo duży oddział psychiatryczny w ówczesnym 4. Szpitalu Polskim Wojskowym w Iscody Park. Rozpoczął się okres PKPR a potem praca w szpitalach angielskich. Podając te suche szczegóły biograficzne, chciałbym odnotować trudną i długą drogę, jaką chlubnie przebył śp. dr. Syrota, gdy jako przybysz z zagranicy rozpoczął pracę w Polsce i Polsce też oddał swe siły i swoją wiedzę.

Był skromny, pracowity i sumienny, miał głęboki ludzki stosunek do cierpiącego bliźniego, a serce miało pełne poświęcenia. Wdzięczna pamięć o Nim pozostanie wśród licznej rzeszy chorych, których leczył i wśród kolegów i znajomych, którzy go cenili i szanowali. Żył sercem i dlatego też jego bojowanie na ziemi było nazbyt krótkie!

Dr. Terajewicz

MATERIAŁY — POŃCZOCHY NYLONOWE ŻYWNÓŚĆ — LEKARSTWA

Tanio — Szybko — Pewnie
wysła do Polski

SKLEP SPK

18 Queens Gate Terrace, London, S.W.7, tel. WES 0747-9
Przed zrobieniem zakupu obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
Sklep otwarty 9.30 — 6, w soboty 9.30 — 3, w niedziele 1 — 3.30

Czytaj książkę polską

KAZIMIERZ GLABISZ

DUO CUM FACIUNT IDEM, NON EST IDEM

GDY dwaj robią to samo, nie robią tego tak samo, mówi stare przysłowie rzymskie. Trafność tego przysłowia stwierdzamy raz po raz w życiu prywatnym i publicznym. Potwierdza się ono również w obecnym wysiłku zbrojnym, obojętnie, czy porównamy wysiłki poszczególnych państw zachodnich i wschodnich, czy też zbiorowy wysiłek obu bloków.

W jednym i drugim wypadku uważamy ogromne różnice w nastawieniu i nasileniu zbrojenia, stojące nieraz w odwrotnym stosunku do możliwości, zagrożeń i zadań. Te różnice mogłyby częściowo znaleźć lub nawet zniknąć, gdyby czynniki decydujące tak postanowiły. Wtedy istniałyby przynajmniej równomierność wysiłków, gdy, wobec olbrzymich różnic w potencjałach ludnościowych, produkcyjnych i finansowych, równomierność osiągnąć jest niemożliwa.

Niestety właśnie Zachód nie wykorzystuje dostatecznie przewagi swojego potencjału, m. i. dlatego, że słabsze i więcej eksponowane państwa zachodnie przekazywały wysiłki się daleko mniej niż oba mocarstwa anglosaskie, a zwłaszcza niż Ameryka. Na odwrót po drugiej stronie żelaznej kurtyny państwa satelickie zmuszane są do zdwojonego wysiłku zbrojeniowego, a główna ostoja bloku wschodniego, ZSRR, wykorzystuje swój potencjał intensywniej niż Ameryka. Ciężary zbrojeniowe są na Zachodzie bardzo nierównomiernie rozłożone; Ameryka dźwiga wskutek tego podwójne brzemie. Sowiety zaś znajdują w swoich przymusowych „sojusznicach” daleko większe obciążenie i uzupełnienie.

Sprawdźmy wysiłki zbrojeniowe poszczególnych państw jest bardzo dużo. Wbrew wyczajowi nie rozpoczniemy ich litanii od przytoczenia procentowego udziału wydatków na obronę w ogólnych wydatkach poszczególnych państw, bo układ i charakter budżetów jest obecnie tak różnorodny, że sprawdzian ten stał się bezwartościowy. Zławsza, gdy się porównuje budżety państw totalistycznych z budżetami państw federalnych i nieetatystycznych. Nawet porównanie absolutnych wysokości wydatków na zbrojenia niewiele mówi, bo w wielu wypadkach tylko część tych wydatków jest ujawniona i bo trzeba by uwzględnić także wielkie różnice wysokości dochodów narodowych, cen sprzętu i kosztów utrzymania żołnierza. Wystarczy chyba, gdy przypomnę, że Ameryka wydaje od 1951 roku na zbrojenia przeciętnie trzy razy więcej niż wszystkie inne państwa „atlantyczne” razem, osiem razy więcej niż Wielka Brytania i dwa razy więcej niż Sowiety, jeżeli przyjmujemy za podstawę oficjalny kurs rubla, tzn. 4 ruble za 1 dolar. Fakt ten jest tym znamienniejszy, że budżety amerykańskie są o kilka lat deficytowe i że zadłużenie wewnętrzne skarbu amerykańskiego sięga ustawowego maksimum 275 miliardów dolarów.

LEPSZYM sprawdzianem faktycznego wysiłku zbrojeniowego jest obciążenie nim każdego mieszkańca w różnych państwach. Otóż na głowę każdego obywatela, także kobiety i dziecka, przypadało w ubiegłym roku w Ameryce 320 dolarów (przy przeciętnym dochodzie 1553 dolarów), w Sowieciech 120, w Kanadzie 113, w Polsce 101, w Wielkiej Brytanii 99, we Francji 90, a w pozostałych państwach zachodnich zaledwie 57 do 9 dolarów.

Wymownym dowodem nierównomierności wysiłków są również czasokresy obowiązkowej służby wojskowej. Gdy w Sowieciech i europejskich państwach satelickich służba ta trwa 2 do 5 lat, to w państwach zachodnich trwa ona maksymalnie dwa lata i to tylko w Ameryce, Wielkiej Brytanii, Turcji i Grecji. Pozostałe państwa „atlantyczne” bądź w ogóle nie wprowadziły

obowiązkowej służby wojskowej, bądź ograniczyły ją do 12, 16 lub 18 miesięcy. Na domiar złego trzy z tej ostatniej kategorii (Belgia, Holandia i Dania) zanierają czasokres służby ponownie skrócić. A Włochy dość często zwalniają swoich poborowych przed ustawowym terminem. Na Dalekim Wschodzie różnice są jeszcze większe i dla bloku wschodniego jeszcze korzystniejsze. Gdy w Chinach, Korei i Indochinach obowiązuje, po obu stronach frontu, nieograniczona pod względem czasu służba powszechna, to w Pakistanie, Japonii, Indiach i Indonezji w ogóle jej nie ma, a w Syjamie, Australii i na Filipinach trwa zaledwie kilka miesięcy.

Również wysokość stanów liczebnych bardzo nierównomiernie obciąża poszczególne narody. Gdy za żelazną kurtyną pod bronią znajduje się przeciętnie od 1,5 do 3 proc. ludności, to w wolnym świecie jedynie Południowa Korea i Ameryka mają ponad 2 proc. ludności w szeregach, zaś inne państwa tylko od 0,4 do 1,4 proc.

Jeszcze wymowniejszym dowodem nierównomierności wysiłku i wkładu poszczególnych państw są serwity na rzecz sojuszników. Gdy Ameryka trzyma z musu poza granicami kraju aż półtora miliona żołnierzy, lotników i marynarzy, czyli 45 proc. stanu liczebnego swoich sił zbrojnych, to większość pozostałych państw zachodnich bądź w ogóle nie ma tych dokuczliwych i kosztownych obciążeń, bądź (jak Francja, Belgia, Holandia i Kanada) utrzymuje poza swoimi granicami tylko nieznaczne siły. Wyjątek stanowi Wielka Brytania, która ma blisko sześć dywizji i dość silne lotnictwo w Niemczech, Korei, Austrii i Turcji. Po drugiej stronie żelaznej kurtyny jedynie Sowiety i Chiny mają dość duże siły poza swoimi granicami, jednak — w stosunku względnym — mniejsze niż Ameryka.

Ta nierównomierność wysiłków i świadczeń uwytknęła się jeszcze lepiej, gdy przypatrzymy się świadczeniom sprzętowym i pieniężnym na rzecz sojuszników. W tej dziedzinie na Zachodzie niemal tylko Ameryka jest stroną dającą szczerze i nierzadko nadmiernie. Mimo wielkiego zadłużenia jej skarbu oraz faktu, że jej zapas złota jest już tylko dwa razy większy od zapasu reszty wolnego świata (22:11 miliardów dolarów), jej ekonomiczna i wojskowa pomoc dla sojuszników przekroczyła po wojnie już wartość 50 miliardów dolarów i w bieżącym roku budżetowym może (teoretycznie) wynieść dalszych 16 miliardów. Jedynie dzięki tej pomocy, niesionej głównie Europie, a ostatnio Azji, większość państw zachodnich zdolała się uzbroić i gospodarczo uzdrowić, swojej samodzielności nie tracąc. Niezależnie od tego zdolała, dzięki wielkim zamówieniom „off shore”, rozwinąć i utrzymać swój przemysł zbrojeniowy. Zamówienia te dały Francji w ubiegłym roku zastrzyk 700 milionów dolarów, Wielkiej Brytanii 381 milionów, a Włochom 241 milionów. Warto również przytoczyć, że sprzęt wojskowy (w mniejszych lub większych ilościach) dostarczała Ameryka dotychczas 31 państwom, nie licząc Pakistanu, Egiptu i kilku innych państw, z którymi dopiero ostatnio zawarła umowy. Pomoc ta odegrała już decydującą rolę w Grecji, Korei i Indochinach. Koszty wojny koreańskiej pokrywała Ameryka niemal w 100 procentach, a koszty wojny indochińskiej w ostatnim roku niemal w 75 procentach.

Wymownym dowodem niewspółmierności wysiłku i wkładu zbrojeniowego poszczególnych państw zachodnich jest również stan zobowiązań do niesienia pomocy zbrojnej w razie agresji. Gdy pozostałe państwa atlantyczne (z wyjątkiem Turcji i Grecji)

w swoich zobowiązaniach sojuszników nie wychodzą poza ramy paktu atlantycznego, to Ameryka zobowiązała się do interwencji zbrojnej w razie zaatakowania nie tylko jej 13 sojuszników „atlantycznych” ale także 26 innych państw azjatyckich i amerykańskich, liczących w sumie blisko 700 milionów ludności. Mało tego! Znosi się na to, że analogiczne gwarancje zostaną przed jej późniejszym udziałem także Hiszpanii, Jugosławii, Syjamowi, Pakistanowi, Iranowi, Egiptowi, Etiopii i kilku państwom arabskim. Inymi słowy, Ameryka udzieliła gwarancji niemal całemu wolnemu światu, gdy np. Wielka Brytania i Francja dopiero w razie zawarcia SEATO (Paktu obrony Pół-Wschodniej Azji), czy związania się z Ligą Arabską zostaną poza zasięgiem Paktu Atlantycznego w systemie zobowiązań światowych.

Nie mniejsza niewspółmierność wysiłków istnieje w dziedzinie obciążenia przemysłu produkcją zbrojeniową. Choć obciążenie to wynosi w Ameryce tylko 13—15 proc. ogólnej produkcji, gdy w 1944 roku dochodziło do 41 proc., a w Sowieciech nawet obecnie wynosi bodaj 35—40 proc., nie może ulegać wątpliwości, że jest ono znacznie większe niż w jakimkolwiek innym państwie zachodnim. Jedynie wysiłek brytyjski zbliża się w tej dziedzinie do amerykańskiego, co prawda częściowo dzięki amerykańskim zamówieniom „off shore”.

INNYMI słowy, Ameryka jest arsenałem wolnego świata nie tylko dlatego, że jest w nim najludniejsza, najbogatsza i przemysłowo najpotężniejsza, ale także dlatego, że zdobywa się na największe wysiłki i ofiary. Nie przepada ona jeszcze masła na armaty, ale śmietankę w całości przepatnia, gdy większość jej sojuszników nawet na to zdobyć się nie chcą lub nie potrafią.

Po drugiej stronie żelaznej kurtyny sytuacja przedstawia się częściowo podobnie, częściowo inaczej.

Sowiety są wprawdzie również głównym arsenałem bloku wschodniego, jednak ich wysiłek nie przewyższa

w tym samym stopniu wysiłku i wkładu ich satelitów, jak wysiłek amerykański przewyższa wysiłek pozostałych państw wolnego świata. Gdy stany liczebne amerykańskich sił zbrojnych mniej więcej równają się stanom pozostałych państw atlantycznych, to stany liczebne sowieckich sił zbrojnych nie dorównują stanom azjatyckich i europejskich satelitów ZSRR. Również pod względem czasokresów obowiązkowej służby wojskowej Sowiety nie przewyższają swoich satelitów, gdy w wolnym świecie większość państw i państweczek ma krótszą służbę niż Ameryka, Wielka Brytania, Turcja czy Grecja. Ważny jest również fakt, że Rosja ma w swoich satelitach na wielu kierunkach silne puklerze, gdy Ameryka musi wielu swoich sojuszników swoimi oddziałami wzmacniać i osłaniać. Również zobowiązania sojuszników Sowieciek nie są tak wielostronne i częściowo ekscentryczne jak Ameryki. Tylko pod względem stosunku wysokości własnych wydatków zbrojeniowych do wydatków satelitów względnie sojuszników rola Sowieciek i Ameryki jest podobna. W obu wypadkach stosunek ten przedstawia się jak 3:1, świadczeń sprzętowych nie licząc. Jedynie w dziedzinie produkcji zbrojeniowej znaczenie przemysłu sowieckiego jest (w porównaniu z produkcją satelitów) jeszcze większe niż przemysłu amerykańskiego w porównaniu z produkcją pozostałych państw zachodnich. Mimo pośpiesznej rozbudowy przemysłu czeskiego, polskiego i chińskiego — żadne z państw satelickich jeszcze nie uzupełnia sowieckiej produkcji zbrojeniowej tak wydajnie i wszechstronnie, jak Wielka Brytania, Kanada, Francja i Włochy uzupełniają przemysł amerykański.

Ta niemal całkowita zależność satelickich sił zbrojnych od dostaw sowieckich oczywiście pogłębia ich polityczną i wojskową zależność od Moskwy. Tym bardziej, że pomoc sowiecka nie jest udzielana bezinteresownie i bezzwrotnie jak amerykańska, lecz musi być sowiecie odpłacana takimi czy innymi przeciwwiadeczeniami. Ameryka nie potrafiła dotychczas takich przeciwwiadeczeń czy zwiekienia sojuszników wysiłków wymusić.

W rezultacie wysiłki zbrojeniowe państw komunistycznych są nie tylko większe, ale także lepiej zagęszczone i ujednolicone niż państw zachodnich.

Co się stało z kardyn

Dnia 26 września 1954 r. upływie r. komunistyczne w swej walce przeciwko się na Prymasa Polski, J. E. Ks. Kardynała Wyszyńskiego i wolności Kościoła. Opinia publiczna wolnego świata zbrodnie, na zamach komunistyczny. Od tego czasu jednak inne wypadki z Kardynała Wyszyńskiego i wolności Kościoła liczył reżym: że fala protestów przemianie pewnego czasu reżym będzie mógł z religijnej kampanii.

Wolnym Polakom, żyjącym w wolnym pomieniu światu o tym, co się stało, że do dnia dzisiejszego zbrodnia komunizmu Kardynała Wyszyńskiego jest nieznana. Przeciwno Prześladowaniu Kościoła w renie politycznym i społecznym, zwraca 26 września 1954 roku wszyscy Polacy

CO SIĘ STAŁO Z KARDY

Komitet wzywa wszystkie skupienia do solidarnego współdziałania w tej akcji — Organizujemy w dniu 26 września hasłem tego pytania.

— Piszmy listy do prasy krajów naszych — Prowadzimy akcję indywidualną i kolegów.

— Starajmy się, by pytanie: CO SIĘ STAŁO Z KARDYNAŁEM WYSZYŃSKIM znalazło w tym dniu oddźwięk politycznych, w prasie i radio krajów.

— Sugerujemy aby przyjaciele nasi, w tym dniu depesze i listy kierowane do wyjaśnienia, co stało się z Kardynałem winny być publikowane w prasie i radio.

We wszystkich krajach, w których winna zadatek komunistom pytanie:

CO SIĘ STAŁO Z KARDY

OGÓLNOPOLSKI KOMITET PRZECIWKO PRZESŁADOWANIU

Jan Baliński-Jundziłł, Bolesław Wiśniewski, Stanisław Boreczny, Ks. mgr. Kazimierz

RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ W PRYMASA

Rada Jedności Narodowej w dniu 1 września 1954 r. przypada i pierwsza rocznica aresztowania Prymasa, jednym z głównych obowiązków złożył skiego na obczyźnie — Tymczasowa Rada informowanie wolnego świata o aktach Polskim. Rada postanawia, że swe pierwsze posiedzenie publiczne nad losami Kościoła tego posiedzenia zakomunikowane zostaną bieg obrad transmitowany będzie na K

TYMCZASOWA

WDZISŁAW STAHL

„W czasie, gdy urząd Prezy

uświęcone tradycją zwyczajów, precedensów i poszczególnych ustaw.

Wydaje się zwłaszcza w świetle tego, bieżącego jeszcze kryzysu, że mamy przed sobą, jako Polacy przebywający na wygnaniu celem dalszej walki o niepodległość, niezmiennie ważny i trudny obowiązek zachowania mocy prawnej, lecz zarazem żywotności naszej Konstytucji. Chodzi w szczególności o to, by rozstrzygając obecny kryzys prezydencki, obronić Konstytucję przed losem martwej litery, zeplniętej na margines życia i służącej jedynie egoistycznym ambicjom, czy małym interesom nielicznej klikki, a natomiast utrzymać ją w roli prawa, opartego o społeczeństwo i stanowiącego konstytucyjną, międzynarodową podstawę walki o niepodległość.

OD WRZEŚNIA 1939, czyli od kadencji naczelnej władzy państwowej — z Prezydentem R.P. na czele — znalazły się na wygnaniu, dwukrotnie już zaszedł fakt wykładni konstytucyjnej, mianowicie ze strony dzierżycieli najwyższego urzędu, co zostało przyjęte bez sprzeciwów i stanowi odtąd w charakterze precedensów uzupełnienie oraz rozwinięcie naszego ustroju państwowego. Pierwszą wykładnią pochodzą od śp. Prezydenta W. Raczkiewicza, który złożył dnia 30 listopada 1939 — znane pod nazwą umowy paryskiej — oświadczenie o sposobie wykonywania niektórych uprawnień Prezydenta R.P., druga od Prezydenta A. Zaleskiego, który jeszcze za swej kadencji, mianowicie 16 maja 1953 ustalił, że kadencja Prezydenta w okresie wojennym nie będzie mogła trwać dłużej, niż siedem lat, co zostało również przyjęte do wiadomości, jako postanowienie obowiązujące przez organy państwowe i polską opinię, choć bezprawnie następnie naruszone przez samego A. Zaleskiego. Naruszenie to, jak wiadomo, stało się punktem wyjścia kryzysu prezydenckiego r. 1954.

Kryzys ten postawił nas wobec nowych problemów i zarazem ożywił niektóre legendy, jakie oddawna zakorzeniły się w naszych rozumowaniach na

tematy konstytucyjne. Głosi się w szczególności legendę, jakoby cały polski legalizm zależał w obecnych warunkach jedynie i wyłącznie od osoby Prezydenta, którego winniśmy więc traktować ze ślepym bezkrytycznym posłuszeństwem, jakby poddani despotycznemu, kapryśnemu monarche, a nie wolni obywatele swego, zobowiązanego do szanowania prawa, Prezydenta.

Być może w legendzie tej było coś z zawiedzionej, niestety, nadziei, że choć legalizmowi naszemu grozić może z rozmaitych stron niebezpieczeństwo, Prezydent będzie zawsze jego ostoją. Obawialiśmy się więc obcych, zewnętrznych nacisków, albo pośrednich wpływów, które próbowały by wyzyskiwać na swoją rzecz anarchiczne i swawolne skłonności społeczne. Nikt jednak w najbardziej smutnych i czarnych myślach nie wyobrażał sobie, że dotkliwy cios paść może z rąk samego, najwyższego dzierżyciela władzy. Tego dramatycznego obrotu sprawy, który najgłębiej i najboleśniej zranił nasze uczucia, nie przewidywał chyba nikt i na to nie byliśmy przygotowani. Nikt nie przypuszczał, że naruszenie prawa i tragiczny rozdział wewnętrzny, paraliżujący naszą akcję niepodległościową, może wypłynąć z postępowania samego Prezydenta.

Wbrew tym wspomnianym legendom, a zgodnie z brzmieniem ustawy konstytucyjnej, urząd Prezydenta jest wprawdzie głównym, ale nie jedynym filarem naszej ciągłości państwowej. Artykuły zaś Konstytucji dają podstawę obywatelom oraz innym organom władzy państwowej do ewentualnej obrony porządku prawnego przed samowolą, chorobą, czy katastrofą na zwierzchnim urządzie prezydenckim. Do legend też, wynikłych z zapomnienia lub pominięcia niektórych artykułów Konstytucji, należy pogląd, jakoby śmierć Prezydenta, koniec jego kadencji, czy wytworzenie się stanu faktycznego niemożności trwałego spełniania urzędu — jeśli wbrew ustawie nie został wyznaczony prawidłowo Następca, z czym właśnie mamy do czynienia po 9 czerwca 1954 — to są

PIELGRZYMI POLSCY U PAPIEZA

Każde środy i soboty przyjmuje Ojciec św. w Castel Gandolfo w swej letniej rezydencji pielgrzymów różnych narodowości. W sobotę 21 sierpnia przybyli do Castel Gandolfo pielgrzymi polscy. Pierwsza grupa to emigranci z Francji, pod przewodnictwem P. Urbańskiego. Druga grupa to dziewczęta z Anglii, przybyłe pod opieką Siostr Zmartwychwstańek, 28 młodych dziewcząt polskich, studentek z Londynu, gimnazjastek z Didlington (dawniej Stowell Park) z radością i wzruszeniem jechało do Castel

Gandolfo przepelnionymi autobusami. Papież zjawił się na balkonie pałacu, witany jak zwykle gorącymi oklaskami zebranych na dziedzińcu i przemawiał po kolei w kilku językach do poszczególnych grup. Wymienił grupy polską, francuską i pozdrowił je kilku słowami po francusku. Nasze dziewczęta odpowiadały również okrzykami na cześć Ojca św. I wreszcie zwrócił się do dziewcząt polskich z Anglii. Pobłogosławił im i ich rodzicom. Mówiąc o Polsce życzył rychłego powrotu do Ojczyzny. (IC).

Kardynałem Wyszyńskim?

W tym roku od dnia, w którym polskie władze wywołały wolność religii i sumienia, targnęły Kardynała Wyszyńskiego, pozbawiając Go urzędu.

Ona zareagowała wówczas silnie na nową politykę przeciwko idealom wolności człowieka. Ona zacierając w pamięci ludzkiej zamach na Kościół i religię w Polsce. Na to właśnie w imię i tonie w zapomnieniu, że po upływie znowu podjąć dalsze kroki w swej antypolnym świecie, przypada obowiązek przywrócić rok temu w Polsce i zwrócić uwagę, komunistyczna nie została naprawiona i los znany. Ogólnopolski Komitet Protestu w Polsce, rozwijający działalność na terenie i niniejszym z apelem, aby w dniu 18 września połączyli swe głosy w zapytaniu:

KARDYNAŁEM WYSZYŃSKIM?

W imię, grupy, organizacje i prasę polską i akcji.

W imię publiczne zebrania protestacyjne pod naszym zamieszkaniem.

Wśród naszych przyjaciół, znajomych

O STAŁO SIĘ Z KARDYNAŁEM WY-
działem w parlamentach, rządach, kołach
wolnych.

W imię, obywateli krajów wolnych wysyłali
nie do przedstawicieli reżimu, z żądaniem
alem Wyszyńskim. Listy takie i depesze
radio wolnych krajów.

W imię żyją wolni Polacy, opinia publiczna

KARDYNAŁEM WYSZYŃSKIM?

KOMITET PROTESTU

WYJAZD W POLSCIE

W imię, Henryk Archutowski,
W imię, Bogumił Domański.

W ROKOZNIE ARESZTOWANIA MASA POLSKI

W dniu 1 września uchwalili:

W imię, obchodzona będzie w ciężkiej żałobie
masy polski. Wychodząc z założenia, że
żołnierzy na barki przedstawicielstwa pol-
ską Radę Jedności Narodowej — jest stale
których gwałtu dokonywanych na Narodzie
pierwsze w październiku posiedzenie po-
m Kościoła w Polsce. Wnioski i uchwały
ostaną rządowi państw zachodnich, a prze-
na Kraj.

WA RADA JEDNOŚCI NARODOWEJ

Prezydenta jest opróżniony...

W okoliczności, których Konstytucja na-
sza nie przewiduje, a które narażają
naszą ciągłość państwową na wygna-
niu i w czasie wojny na zerwanie.

Legenda te odpowiadają być może
przeciwnikom polskiego legalizmu,
albo naszym kilku monarchistom z p. S.
Mackiewiczem na czele, którzy
chcieliby wyzwać kryzys obecny do
naginania Konstytucji ku swoim mo-
narchistycznym pojęciom i przemienić
dramat naszego państwa na wygnanie
w salonową, snobistyczną farsę. Praw-
dopodobnie interpretacja takie, mo-
narchizujące ustrój Rzeczypospolitej,
chwilowo są też wygodnie dla zakaptu-
rowanej kliky, obawiającej się o utratę
wpływu, gdy dojdzie do zespolenia
władzy państwowej z siłami społeczny-
mi. Z pewnością jednak legenda te nie
są zgodne i nie mają nic wspólnego z
rzeczywistością naszej ustawy konsty-
tucyjnej.

Postanowienia Konstytucji, wska-
zujące drogę postępowania w okolicz-
nościach wyjątkowych, związanych ze
sprawowaniem urzędu Prezydenta to
artykuły 22, 23 i 24, które brzmią:

Art. 22

„(1) Jeżeli Prezydent Rzeczypospolitej
nie może trwale sprawować urzędu,
Marszałek Senatu zwołuje posiedzenie Izby
Ustawodawczej celem rozstrzygnięcia,
czy urząd Prezydenta należy uznać za
opróżniony.

(2) Uchwała, znająca urząd za opróż-
niony, zapada większością 3/5 ustawo-
wej liczby członków Izby Połączonych.

(3) W przypadku powzięcia powyższej
uchwały, Marszałek Senatu zwołuje nie-
zwłocznie Zgromadzenie Elektorów.

Art. 23

W czasie, gdy urząd Prezydenta Rzecz-
ypospolitej jest opróżniony, funkcje
Prezydenta sprawuje zastępca Marszał-
ka Senatu a gdyby Senat był rozwiązany
— Marszałek rozwiązanej Izby;
korzysta on wówczas z wszystkich up-
rawnienia z urzędu Prezydenta Rzecz-
ypospolitej związanych.

Art. 24

(1) W razie wojny okres urzędowa-
nia Prezydenta Rzeczypospolitej prze-
dłuża się do upływu trzech miesięcy od
zawarcia pokoju; Prezydent Rzeczypos-

DNIACH 18 i 19 września żoł-
nierze 5 KDP będą obchodzili
uroczystości trzynastą rocznicę
powstania Dywizji. Jeszcze raz w spo-
sób zupełnie przypadkowy przesąd o
feralności trzynastki święci swój peł-
ny triumf. W tym fatalnym trzynas-
tym roku istnienia Kresowej lato by-
ło w Anglii obrzydliwe. W ciągu wie-
lu miesięcy słońce tylko kilka razy
wyjrzało wstydliwie na poważniony
ziemski padół, a chmury na niebie pol-
skiej polityki emigracyjnej osiągnęły
szczytowy punkt gęstości.

Nieznane dotąd problemy i kompli-
kacje zaczęły szturmować do prostych
umysłów żołnierskich. Kryzys emi-
gracyjny, przybierający stopniowo na
sile postawił w stan ostrego pogoto-
wia całą społeczność polską w Wielkiej
Brytanii i dzisiaj po trzynastu latach
wiennej i rzetelnej służby w szeregach
Rzeczypospolitej — Żołnierz Kresowej
musi raz jeszcze w głębi swego sumie-
nia i w głębi serca dokonać uczciwego
wyboru.

A hasła jakimi walczyć pewne czyn-
niki w niczym tego wyboru nie ułatwia-
ją. Słowa takie jak „Konstytucja“
czy „Przysięga Żołnierska“ spowodzo-
ne zostają niewybrednym i codziennym
używaniem do poziomu sloganów polity-
cznych. Ludziom o nazwiskach sław-
nych na terenie Kraju oraz zagranicą
zarzuca się publicznie brak wrażliwo-
ści sumienia. Ludzie wydobyci z za-
pomnianego lamusa, forsują sobie, nie
wiadomo w imię czego, drogę do steru
nawy państwowej.

Obojętnie jednak na warunki i sy-
tuację, w jakich znajduje się każdy z
nas. Żołnierze Kresowej wyboru doko-
nać muszą. Nie wolno dzisiaj oszuki-
wać własnego sumienia twierdzeniem,
że my „masa żołnierska“ jesteśmy mo-
nolitami, a tylko góra nasza jest ze so-
bą w niezgodzie, szukając dwóch róż-
nych dróg do jednej i tej samej Polski.
Dzisiaj w dobie kryzysu wzajemnego
zaufania, w dniach, kiedy zarzuty i
oszczerstwa padają mocniej i częściej
niż przekleństwa na rekrutkach ma-
niewrach, tylko zdecydowana postawa
ogółu społeczeństwa, tylko powszech-
nie ujawniona wola większości może
wprowadzić niezależną myśl walczą-
cej emigracji z impasem.

O dokonaniu tego wyboru nie może
decydować ani spontaniczne uniesienie,
ani osobisty, prywatny żal ani jakże
łatwe do egzaltacji i szaleńczego po-
rywów polskie, żołnierskie serce. Musi

WITOLD SZYFER

„ŚLADEM ŻOŁNIERSKICH BUTÓW”

(Artykuł nadesłany)

o tym zadecydować sylogizm. Sylo-
gizm zaś wynika z dwóch lub więcej
prawdziwych przesłanek. Poszukajmy
ich w trzynastu latach intensywnego
życia Dywizji.

Powstała w roku 1941. Na szeroki-
m stopniu nadwoziańskim sformowała
się z katorżników i jeńców wojennych,
przyszła do szarych żołnierskich na-
miotów w łachmanach, ze śladami prze-
kłych lagiernych chorób, słaba,
chwiejna, niepewna. Tym, który ogni-
skował w sobie wówczas jej myśli i da-
żenia był skazaniec z Lubianki, wię-
zień polityczny — generał Władysław
Anders. A Lubianka w historii pol-
skiej — to zaszczyt. To coś daleko
więcej niż Virtuti Militari, czy Polonia
Restituta. Ten Order zdobywa się
tylko za cenę życia.

Rosła i krzepła na tych szerokich
stepach nadwołżańskich siłą ducha. Bo
tylko duch mógł być wówczas tworzy-
wem dla gęstniejącej i odradzającej się
masy żołnierskiej.

Wdzięczni żołnierze generała Henry-
ka Dąbrowskiego stworzyli i podchw-
cili pieśń „Pod Twoim przewodem” —
złóżmy się z narodem”. Stała się ona
Hymnem. Nie ma pieśni, która by
mówiła prawdę: — „Pod Twoim prze-
wodem — obłekiśmy kształt Wolno-
ści”. Zostawiliśmy za sobą nędzę i
upokorzenie, wszystko co złe i nielud-
skie. Pod Twoim przewodem przeszli-
śmy na lepszą stronę świata, na stro-
nę, po której tworzy się i buduje for-
ma doskonałego człowieka.

Nie można mówić o Kresowej, prze-
milczając nazwisko Generała Władysła-
wa Andersa, tak samo jak nie można
mówić o słynnej ósmej Armii, pozosta-
wiając w cieniu nazwisko Montgomery.

Jest rzeczą prawie pewną, że histo-
ria Dywizji Kresowej znajdzie za kil-
kadziesiąt lat swój symbol w jednym
nazwisku i streści się do jednego tyl-
ko miejsca. Miejscem tym będzie —
Monte Cassino, a nazwiskiem Władys-
ław Anders. Tych dwóch pojęć nikt
nigdy nie będzie w stanie rozłączyć.

Jesteśmy dzisiaj świadkami fanta-
stycznych fałszerstw i podrobień. Nie
wydaje się jednak prawdziwym, aby

jące tego artykułu — co właśnie zaszło
— zostało naruszone?

MÓWIĄC konkretnie, możemy stano-
wczo stwierdzić, że nie mogło
być intencją ustawodawcy, by ciągłość
Państwa w okresie wojennym została
przerwana, jeśliby Prezydent umarł,
zachorował umysłowo, lub gdyby za-
szedł jakikolwiek inny stan faktycz-
ny, polegający na tym, że nie „może
trwale sprawować swego urzędu”,
według formuły art. 22. Było by więc
absurdem dowodzić, że w czasie po-
kojowym Marszałek Senatu może dla
ratowania ciągłości państwowej dzia-
łać zastępczo w myśl art. 23, a pod-
czas wojny, gdy Prezydent ani sam nie
może sprawować urzędu, ani nie wy-
znaczył prawidłowo następcy, mamy
zostawić władzę w rękach Prezydenta
np. niepożytecznego, lub uznawać zby-
tecznie i samobójczo, a wbrew arty-
kułowi 23, że ciągłość konstytucyjna
państwa została przerwana.

Z przytoczonych i następnie rozwa-
żonych tekstów ustawy konstytucyj-
nej wynika kilka istotnych dla naszej
dzisiejszej sytuacji wskazań. W szcze-
gółności stwierdzać należy, że po 9
czerwca 1954, czyli po zakończeniu ka-
dencji Augusta Zaleskiego, jako Pre-
zydenta Rzeczypospolitej, bez wyzna-
czenia Następcy, ciągłość prawna pań-
stwa nie została przerwana, lecz po-
stał tytuł do zastępczego wykonywa-
nia „wszystkich uprawnień z urzędu
Prezydenta Rzeczypospolitej” związa-
nych przez Marszałka rozwiązanej
Senatu, mianowicie w myśl 23 arty-
kułu konstytucji, a więc przede wszyst-
kim powołania nowej osobistości na
urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

Tymczasowe ciało, powołane na za-
sadzie Aktu Zjednoczenia po 9 czer-
wca, celem zastępczego sprawowania
władzy państwowej oraz odbudowy le-
galizmu, mają do czego nawiązać i
posiadają w Konstytucji potrzebne
punkty wyjścia. Co więcej, otwiera się
też możliwość dokonania przez Mar-
szałkę rozwiązanej Senatu w porozu-
mieniu z Radą Trzech oraz Tymcza-
sową Radą Jedności Narodowej wią-
żącej wykładni konstytucji w razie
gdyby chodziło o uznanie roli Tymcz-
Rady, jako czynnika zastępczego w
stosunku do połączonych Izby Ustawo-
dawczych, których konstytucyjne
uprawnienia miała by ewentualnie
przejąć.

można przy pomocy najbardziej wy-
szukanego recept alchemii politycznej
postawić i udowodnić twierdzenie, że
Generał Inspektor Polskich Sił
Zbrojnych Generał Władysław Anders
był i jest żołnierzem złym, że chciał i
chce szkody państwu polskiemu. Twier-
dzenia takie lub do takich zbliżone są
próbą infiltrowania fałszu i absurdu
w zdrowy organizm wojska polskiego
na emigracji i żołnierz Kresowej ni-
gdy się z tym nie zgodzi.

Na tym trzynastym feralnym Zjeź-
dzie w Londynie nie ulegną się żołnie-
rze Kresowej magicznym słowom i ci-
chych niedomówień, których tak dzi-
siaj pełno w poczcie szepcanej. Żoł-
nierze Kresowej znajdą odpowiedź na
swoje wszystkie problemy w historii
drugiej wojny światowej, znajdują ją na
śladach żołnierskich butów. Dobrze
zrozumiane poczucie honoru mężczyz-
ny i żołnierza uwolni nasze koleżeńskie
zebranie od dzikich politycznych mani-
festacji.

Kresowa nie zjeżdża się bowiem
po to, aby robić sejmik, lecz zbie-

Na święto 5. Kresowej Dyw. Piech.

ra się dla oddania dobrze i głęboko
przemysłanych głosów. W okresie kie-
dy odtworzenie Dywizji staje się coraz
bardziej realne w świetle ogólnoeuro-
pejskiej polityki jest rzeczą wskazaną
jasne i uczciwe wyłożenie kart. Dywi-
zje piechoty istnieją dla żołnierzy i nie
ma w nich miejsca dla politycznie nie-
wyżytych malkontentów. Istnieją one
dla ludzi, których obowiązuje bez-
względne poczucie dyscypliny wojsko-
wej, wewnętrzna chęć walki o Niepod-
ległość Państwa Polskiego, braterskie
zjednanie wszystkich stopni dla wspól-
nego żołnierskiego wysiłku.

Zdanie, które wypowie Kresowa na
swoim Zjeździe w Londynie, jeszcze
bardziej rozjaśni niebo polityki emi-
gracyjnej. Miejmy nadzieję, że Zjazd
żołnierzy, którzy zdobyli Monte Cas-
sino, nie zawiśnie czarną chmurą nie-
pewności nad wzajemnym stosunkiem
Wodza Naczelnego i Żołnierzy. Miej-
my nadzieję, że też jeszcze jedną
z polskich bitew — ciężką bo wewnętr-
zną — wygramy. Nie dla siebie. — Dla
Polski.

JÓZEF ŁOBODOWSKI

Lato w Madrycie

Madryt, we wrześniu.
TĘGO roku lato w Madrycie było
wyjątkowo łagodne. Nie na tyle,
żeby aż „najstarsi ludzie nie pa-
miętał”, ale w każdym razie wyjątko-
we. Temperatury przekraczające 36
stopni Celsjusza trwały w sumie około
dwóch tygodni; w sierpniu zaś rękę
zaledwie kilka razy przekroczyła trzy-
dziestkę. W nocy powiew od Guada-
rri obniża temperaturę do piętna-
stu, czterestu stopni, a to już określa
się tutaj słowem *chłod*.

Zycie zamiera tu tradycyjnie gdzieś
w pierwszej połowie lipca, aby wrócić
do normy koło połowy września. Stoli-
ca Hiszpanii przenosi się na ten okres
do San Sebastianu, w Madrycie zоста-
ją ci, którzy nie mają pieniędzy na wy-
jazd. Tak każde zakorzenione trady-
cją, przeciw której występować nade-
remnie. Ale rosnący ruch turystycz-
ny sprawił, że w tym roku kanikula w
znaczenie mniejszym stopniu zaciążyła
na wyglądzie miasta. Napływ cudzo-
ziemców jest tak duży, że w pewnych
godzinach Gran Vía, główna arteria
komunikacyjna miasta, sprawia wra-
żenie międzynarodowe.

Hiszpanie już zdążyli się przyzwyczaić
do wyglądu zewnętrznego tury-
stów, choć nadmierne dekolty kobiet
i owłosione nogi mężczyzn sterczące z
przykrótkich shortów wciąż budzą
zgorszenie, może nawet bardziej este-
tyczne niż moralne. Dowcip transmi-
towany przez radio: Hiszpan w nie-
trzeźwym stanie wyszedł na ulicę w ka-
lesonach; policjant go aresztował i pro-
wadzi do komisariatu. Po drodze Hisz-
pan trzeźwieje i zaczyna zastanawiać
się jak się wykić od nieprzyjemnych
konsekwencji. Przy pomocy kilku la-
manych francuskich i angielskich słów
udaje cudzoziemskiego turystę. Poli-
ciant wola takśówkę i z honorami od-
wozi go do luksusowego hotelu. Tu-
rystyka przynosi Hiszpanii poważne
zyski, więc warto patrzeć przez palce
na obyczaj i ekstrawagancję, które
żadnemu tubylcowi nie uszłyby na su-
cho.

Napływ cudzoziemców nie ogranicza
się do sezonu letniego. Nie tylko pięk-
ne krajobrazy, słońce i niskie ceny
przyciągają turystów. Stale zwiększa
się kolonia północno-amerykańska, co
ciągną za sobą zwykłe komorno w
nowych domach, których buduje się tu
co niemiara. Również służba domowa
staje się bardziej wymagająca. Dla in-
formacji: pensja miesięczna w wyso-
kości czterech funtów (poza utrzy-
maniem) uchodzi za bardzo wygóro-
waną.

Prasa hiszpańska, która pozbawiona
jest zupełnie tego, co mają aż w nad-
miarze kraje demokratyczne: we-
wnętrznych polemik politycznych, za-
chowuje dobry poziom w dziale kore-
spondencji zagranicznych, mocno ob-
szadzonej, jeśli chodzi o główne dzien-
niki Madrytu i Barcelony. Dziś pilniej
niż kiedykolwiek śledzi wydarzenia
międzynarodowe. Rehabilitacja Hisz-
panii na terenie tych wydarzeń, układ
ze Stanami Zjednoczonymi, obecność
tytu cudzoziemców na ulicach miast
i inne czynniki, których nie będę wy-
mieniać, sprawiają, że również prze-
ciętny obywatel poświęca polityce ze-
wnętrznej pilniejszą uwagę niż dotych-

czas. Zdaje on sobie zresztą w pełni
sprawę, że wyjście Hiszpanii z odoso-
bienia nie tylko przynosi oczywiste zys-
ki, ale i nakłada poważne obowiązki.

Choć prasa hiszpańska znajduje
się pod kontrolą rządu, pod pewnymi
względami bardzo ściśle, nie znaczy to,
aby zawsze i wszędzie wyrażała ona
w sposób ścisły poglądy oficjalne. Stąd
nieco bardziej zwodnego, niż *dosłownie*
czytanie dzienników. Uczucia i życze-
nia samych Hiszpanów — mowa o
czynnikach kierujących — są mocno
rozdwójone. Z jednej strony balagan
panujący we Francji i takie czy inne
niewodzenia angielskie budzą swo-
istą satysfakcję, niepozbawioną emo-
cjonalnego uzasadnienia; z drugiej
strony jednak ludzie trzeźwo myślący
zdają sobie sprawę, że dalszy rozkład
polityczny Europy Zachodniej to ze-
stawiska interesów hiszpańskich kij
o dwóch końcach. Wprawdzie przewa-
ża opinia, że im mniej Stany Zjedno-
czone mogą liczyć na Francję, tym bar-
dziej będzie wzrastać ich zaintereso-
wanie Hiszpanią. Ale Francja sparali-
żowana i rozbrojona stawia Hiszpa-
nię na pierwszej linii obronnej, zało-
żywszy, że zbrojny wkład Niemiec po-
zostaje wciąż jeszcze na papierze.

Kombinacja Madryt-Bonn, oparta o
zaplecze amerykańskie, usmiechałaby
się zwłaszcza tradycyjnie licznym ger-
manofilom. Stosunek Hiszpanii do
Niemiec to zagadnienie bardzo specja-
lne, w większym stopniu psychologiczne
niż polityczne, i trzeba będzie do
niego przy okazji powrócić. Ale Fran-
co i jego otoczenie myśli realistycznie
i wystrzega się tak właściwych rasie
iberyjskiej emocji. Stąd cały szereg
zastrzeżeń w stosunku do tendencji,
które chętnie postawiłyby cały majątek
na niemieckiej konia.

Adenauer nie jest tu popularny, po-
nieważ uważa się go za oportunistę i
kombinatora, a to że prasa go chwali
przy każdej okazji, nie ma żadnego
znaczenia. Niedawno w dzienniku ma-
dryckim „YA” ukazał się znamienny
artykuł, podpisany przez jednego z ge-
nerałów w służbie czynnej, i ostrze-
gający przed nadmiernym optymizmem
w stosunku do Niemiec. Autor arty-
kułu przypomniał doświadczenia
przyjaźni prusko-rosyjskiej, która
przeżyła mimo wszystkie klęski i
katastrofy, przy czym względy ideolo-
giczne odgrywały tu rolę minimalną.
Tradycja ta może odżyć w chwili naj-
bardziej niespodziewanej i odwrócić
o sto sześćdziesiąt stopni oficjalną po-
stawę Niemiec Zachodnich. Artykuł
przeszedł prawie niezauważony, choć
powinien był stanowić swego rodzaju
sensację, tym bardziej, że jego autor
jest bratem szefa Sztabu Generalnego.

Pomoc amerykańska, przyznana
przed rokiem, a przyjęta przez część
opinii krajowej z pewnym zakłopotani-
em, nie dała, jak dotychczas, widocz-
nych rezultatów. Modernizacja pry-
watnie uzbrojonej armii wymaga
długiego czasu, zaś zaległości gospo-
darze są zbyt wielkie, by wszystkim
można było szybko zaradzić. Tytułem
przykładu wystarczy wskazać, że kole-
je hiszpańskie domagają się całkowitego
odnowienia. Liczne katastrofy, i to
pomimo niewielkiej szybkości po-
ciągów, są wynikiem fatalnego stanu
(Dokończenie na str. 8)

KSIĄŻKI

POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11,WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4zaopatruje w książki polskie mając na
składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka
natychmiast po otrzymaniu zamówie-
niado W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNO-
CZONYCH, KANADY, AUSTRALII,
BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW

Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI

WYDAWNICTW

WŁASNYCH

I „BIBLIOTEKI KULTURY”

Stanisław Mackiewicz

STANISŁAW AUGUST

cena 12/6

stron 257

Książka o Stanisławie Augustcie,
ostatnim królu polskim, jest nie tylko
historią polityki kochanki Katarzyny.
Podaje również w wątpliwość
cnoty jego wrogów. Więcej zapewne
usłyszał Mackiewicz krytyk niż po-
chwał za swą książkę, na pewno
jednak nikt nie pożałuje jej przeczy-
tania, gdyż zmusza każdego do szyb-
szego myślenia... choćby było to my-
ślenie gniejące.

Roman Dąbrowski

100 DNI MUSSOLINIEGO

cena 18/-

stron 323

Autor głośnych reportaży z wojny
abisyńskiej uznany za jednego z naj-
lepszych sprawozdawców wojennych i
najwybitniejszych badaczy krajów
lacińskich, zwłaszcza Włoch, przedsta-
wia fascynujące dzieje ostatnich dni
dyktatora faszystów. Wartki watek
narracji rozbija przed oczami zdumie-
nionego czytelnika zasłona utkana
z ambicji, zawodów i gorczy, za którą
cierpił mały człowiek o głowie Cezara.
Tragedia wielkiej miłości i poświęce-
nia kochanki Mussoliniego Ewy bu-
dziłiś litość i współczucie obok uczucia
zrozumiałej niechęci.Książka ta łączy w sobie zaletę wy-
czerpującej dokumentacji historycz-
nej z walorami doskonałej powieści.

Józef Łobodowski

ZŁOTA HRAMOTA

Cena 14/-

„POKRZYWY”

Jedyna na emigracji, poza kontynen-
tem amerykańskim, polskie czasopismo
satyryczne „Pokrzywy” ukazuje się od
niedawna w nowej, udoskonalonej szta-
cie graficznej. Dowód to stałego roz-
woju pisma i zabiegów redaktora, ro-
zumiejącego widocznie dobrze starą i
wypróbowaną w polityce wydawniczej
zasadę, że pismo dba o czytelników i o
swój... rozwój musi stale ulepszać się
i pozyskiwać popularność, wykazując
zarówno pomysłowość w treści jak i
upiększając swą szatę zewnętrzną. Słow-
em, druk w „Gryf Printers” (H. C.)
Ltd. Co. w Londynie wyszedł „Pokrzy-
wom” na dobre. Doskonałe rysunki i
karykatury na najlepszym poziomie
artystycznym odebrały szczęśliwie „Po-
krzywom” dawniejszy, nieco prowincjo-
nalny wygląd.A treść? „Pokrzywy” służą rozryw-
ce i niech służą jak najlepiej. Zresztą
nazwisko jednego z współpracowników
— Ref-Rena — daje rękojmię, że roz-
rywka jest zapewniona. Ale „Pokrzy-
wy” nie gardzą na marginesie swych
właściwych zainteresowań i polityką.
Pole do popisu mają tu nasi satyrycy,
jak wiadomo, obfitym. Dobór wszak-
że dowcipów, dokonywany przez redak-
torów, jest umiejętny i świadczy o traf-
ności jego sądu. Niektóre żarty we-
szłyby na pewno do antologii „humoru
na emigracji”. Oto próbka:Pewien rodak, który niedawno przybył
z Kraju, udał się z przyjaciелеm na
pierwsze posiedzenie Tymczasowej Rady
Jedności Narodowej. Nie znając oczywiście
emigracyjnych postaci politycznych,
wypytywał z ciekawością o poszczegól-
ne osobistości. Wskazał na jednego z pa-
nów:NIEMCY ZACHODNIE. Wobec osta-
tecznego utrącenia Europejskiej Wspól-
noty Obronnej przez parlament francu-
ski — mocarstwa anglosaskie postano-
wiły w zasadzie wprowadzić Niemcy Za-
chodnie bezpośrednio do Paktu Atlan-
tyckiego by ich potencjał mógł zwięk-
szyć obronność zachodniej Europy. Plan
anglosaski przewiduje rzekomo pewne-
go rodzaju integrację sił i zbrojeń sze-
ściu państw zachodnio-europejskich o-
raz pewne zabezpieczenia przed nad-
miernym rozrostem sił zachodnio-nie-
mieckich. Losy tego planu zależą od
przede wszystkim od stanowiska Fran-
cji. By jej nie drażnić, mocarstwa an-
glosaskie zarzuciły na razie pierwotny
plan niezwłocznej nadania Niemcom
Zachodnim suwerenności bez równoczes-
nego prawa zbrojeń.W związku z tym zainteresuje czytel-
ników niewątpliwie, jak przedstawia się
mają Niemcy siły zbrojne w ramach
E.W.O. Otóż plan urzędu Blanka, czyli
zakamuflowanego niemieckiego minist-
terstwa obrony, przewidywał utworze-
nie:— wojska w składzie 12 dywizji, w
tym 4 pancernych i 2 lekkich o ogólnym
stanie 400.000 oficerów i szeregowych o-
raz 1.500 czołgów,— lotnictwa w składzie 20 skrzydeł,
liczącego 80.000 personelu i 1.500—1.800
samolotów taktycznych i transporto-
wych,— wreszcie marynarki wojennej, ma-
jącej 20.000 personelu i jedynie ściga-
cze, patrolowce, eskortery i minowce o
wyporności nieprzekraczającej 1.500 ton.Ciekawe światło na nastroje wzglę-
dnie poglądy mas zachodnio-niemieckich
rzucił wynik masowych ankiet, przepro-
wadzonych od 1950 roku przez instytut
„EMNID” w Bielefeld: w roku 1950 aż
35% zapytanych twierdziło, że wojna
wybuchnie w ciągu trzech lat, 48% u-
znawało ją za możliwą, a tylko 17% nie
wierzło w jej wybuch. W 1953 roku za-
leżenie 8% uznawało wojnę za nieuchron-
ną, a za to aż 53% nie wierzło w jej
wybuch w ciągu trzech lat. W bieżącym
roku ilość wierzących w rychłą wojnę
spadła do 7%, za to ilość uznających tak-
ką wojnę za możliwą wzrosła z 39% do
48%.Odbudowa wielkich miast niemieckich,
bardzo zniszczonych podczas wojny, zro-
biła tak wielkie postępy, że obecnie zna-
czna ich część liczy więcej mieszkań-
ców niż w 1939 roku. Do tej kategorii
należą Hamburg, liczący już 1.722.000
mieszkańców, Monachium (906.000),
Frankfurt, Düsseldorf, Stuttgart, Hanno-
ver, Brema, Duisburg, Dortmund, Bo-
chum, Hagen, Bonn, Karlsruhe i Frei-
burg. Nie osiągnęły jeszcze stanu przed-
wojennego: Essen, Kolonia, Wuppertal,
Mannheim, Moguncja, Würzburg i Ak-
wizgran.NIEMCY WSCHODNIE. Ucieczki do
wschodniego Berlina szefa kontrywywiadu
zachodnio-niemieckiego, dra Johna, oraz
posła chrześcijańsko-demokratycznego
Schmidta zostały oczywiście przez komu-
nistów odpowiednio wykorzystane, choć z
Niemiec Wschodnich uciekło za żelazną
kurtynę od 1945 roku aż 16 posłów
wschodnio-niemieckich i ponad 1 milion
osób cywilnych i policjantów. Tylko w
roku bieżącym uciekło do zachodniego
Berlina w sumie 75.000 ludzi, w tym o-
koło 1.500 żołnierzy „Vopo”, włącznie
z 260 oficerami.Złóża rudy uranowej w Górach Krusz-
cowych, nad granicą czeską, zostały już
w dużym stopniu przez Sowietów wyeks-
ploatowane. Wydajność ich zmalała od
1947 roku z 70.000 do 31.000 ton rocznie.
Za to odkryto nowe złoża w Turynii pod
Katzendorf i w pobliżu Gera. Złóża te
znajdują się zaledwie na 12 do 660 stóp
pod powierzchnią ziemi. Eksploatacja
kieruje sowieckie przedsiębiorstwo pań-
stwowe pod przykrywką nazwa „Wis-
mut A. G.”. Zatrudnia ono około 180.000
ludzi. Ochrona kopalni należy do oddzia-
łów sowieckich, liczących około 10.000
ludzi.EGIPT. Wobec dojścia do zasadnicze-
go porozumienia brytyjsko-egipskiego w
sprawie baz suezkich rozpoczął się od-
pływ wojsk brytyjskich. Zniesiono też
embargo brytyjskie i amerykańskie na
broń przeznaczoną dla Egiptu. Pierw-
sze lotnisko, położone w strefie brytyj-
skiej, ma być oddane władzom egipskim
już w jesieni br. Ponadto Egipt otrzy-
mał już zapewnienie znacznych dostaw
amerykańskiego sprzętu uzbrojeniowego
oraz brytyjskich czołgów i samolotów za-
mówionych jeszcze przed wprowadzeniem
embargo. Toteż ton oficjalnych wypo-
wiedzi egipskich uległ radykalnej zmia-
nie. Ostatnio zarówno premier Nasser,
jak i szef propagandy oświadczyli, że
Egipt wprawdzie nie przystąpi ani do
zbiorowego paktu bezpieczeństwa, ani do
sojuszu turecko-pakistańskiego, ale pod
każdym względem związany jest z Za-
chodem, ponieważ ideologicznie jest an-
tykomunistyczny i może być zagrożony
tylko przez Izrael lub Sowietów Kage

Wrzesień 1939 - Wrzesień 1954

W przybranej flagi o barwach białe-
czerwonych i emblematem orła pań-
stwowego z koroną sali Denison House
odbyło się 5 bm. zebranie w „15-roczni-
ce napadu na Polskę”. Przewodniczył
zebraniu p. plk. M. Jazwiński, a obok
niego w prezydium zasiadli pp. T. Arci-
szewski, członek Rady Trzech, gen. M.
Kukiel i p. Kazimierzczak, w imieniu or-
ganizatorów akademii z 11 koła SPK.Na wstępie oddano hold poległym w
walkach wrześniowych 1939 r. chwila ci-
szy i wysłuchano stojąc Preludium (Or-
ganowe) „Largo” F. Szopena odegrane
na fortepianie przez p. B. Dulebnie.
Pierwszy zabrał głos potem prez. Arci-
szewski, dając obraz wydarzeń politycz-
nych poprzedzających kampanię wrześ-
niową i późniejsze gehennę narodu pol-
skiego pod okupacją niemiecką i sowiec-
ką. „Nie może być tak — powiedział
mówca kilkakrotnie oklaskiwany przez
zebranych — aby jeden człowiek poło-
żył się na sztandarze, lecz wszyscy mu-
szą chwycić za sztandary i unieść je wy-
soko, gdy trzeba będzie walczyć o Pol-
skę”.Gen. Kukiel w swym referacie awy-
datnił dysproporcję sił wojskowych po-
między armią niemiecką i polską i bo-
hatęstwo tej ostatniej, czemu dali świad-
ectwo nawet dowódcy niemieccy. Wska-
zując następnie na znaczenie zjednocze-
nia, przypomniał niepisany testament J.
Piłsudskiego, który przewidywał miano-
wanie gen. K. Sosnkowskiego następcą
prez. I. Mościckiego. Zmierzając do o-
siągnięcia zjednoczenia mówca wskazy-
wał, iż ponad formalnie tylko oparty o
prawo autorytet jednostki stoi wola
zbiorowa ogółu i sumienie. Wzywał też
do dalszych ofiar na rzecz Skarbu Naró-
dowego.W części artystycznej art. dram. p.
B. Reńska, wygłosiła ułożoną przez sie-
bie z fragmentów prozy i poezji „Opow-
niesć o wrześniu i Warszawie”, wywo-
lując silne wrażenia na słuchaczach. Ode-
granie Etiudy rewolucyjnej i chóralne
odśpiewanie hymnu narodowego zakoń-
czyło zebranie. (n).

Po cenach najniższych

Nasz dział apteczny oferuje Klientom
najważniejsze lekarstwa.

STREPTOMYCINA 10 gr. 26/-

użyteczność do listopada 1957

PENICYLINA olej, 3 milj. 10/-

użyteczność do grudnia 1956

WITAMINA b-12 25 amp 14/-

RIMIFON 500 tabl. 26/-

CŁO? Co wysłać by rodzina za-
płaciła najmniejszą stawkę — poradząNASZE KATALOGI
TOWAROWEzawierające przy każdym towarze od-
nosną stawkę celną.

Maszyny do szycia SINGERA za

które cło w Polsce wynosi tylko 600 zł.

Zegarki CYMA. Najlepsze angielskie

KANGARNY. PŁASTYKI. OBUWIE.

SKÓRY. Chustki t. z. „NYLONÓWKI”.

Specjalny dział paczek „Za
Linie Curzona”

TAZAB LTD.

22, ROLAND GARDENS, LONDON.

S. W. 7.

Największy Polski Dom Towa-
rowy w Anglii

FERDYNAND GOETEL

ZIEMIA OBIECANA

KIEDY Edzio wyjechał za tamtą
stronę Oceanu, sądziłem, że się
już z nim nie zobaczę. Pisywał rzadko
i coraz rzadziej, w miarę jak upodobał
sobie życie w Ameryce, którą jał mien-
nić Ziemią Obiecaną. Musiał mu się
rzeczywiście nieźle powodzić, skoro
pewnego dnia zjawił się w Londynie,
nie po to brzo Boże aby przesiedlić się
z powrotem na stary ląd lecz by, jak
mi oznajmił już telefonicznie, przyja-
ciółom swym wyjaśnić jakie szanse
otwiera człowiekowi Ziemia Obiecana.Nim poszedłem na spotkanie z Ed-
dziem otrzymałem od niego indyka w
puszce, litr „smirnowki” oraz krawat
w kanarkę i huryski. Był to jak osąd-
ziłem błędnie argument wstępny, za-
dany mi jeszcze przed pierwszą rundą
spotkania. Osądziłem, że Edzio wy-
raźnie zgłupiał, bo przecież powinien
był zdawać sobie sprawę, że mnie ta-
kim prezentem nie zmieńczy a prze-
ciwnie umocni i zbroi.Przywitał mnie łaskawie acz bynaj-
mniej nie protekcyjnie. Nie trzymał
mnie po ramieniu i nie ryknął: Halo
boy! lecz ucałował mnie z dubeltówki
po czym wylewnie zamówił karafkę
wódki i „coś zjeść”. Przyglądałem mu
się z ciekawością. Nie zmienił się.
Był to ten sam krzepki, przekorny,
przedsiębiorczy Edzio z dawnych lat.
W oczach miał tylko jakiś dziwny, fig-
larny wyraz człowieka, który znalazł
wbrew wszelkim oczekiwaniom. Który
coś wie, coś odnalazł... po prostu zo-
rzucał ukryty sens życia.— Witaj przybyszu z Ziemi Obie-
canej — zacząłem — Rad bym naresz-
cie usłyszeć coś prawdziwego o tej
krajnie.— Usłysz! — Rozsiadł się i odstawił
karafkę na bok.— Bo o niej rozmawiać tu słychać.
Mam dosyć relacji z Ameryki od daw-
nych kumpi...— To nie ważne! — machnął ręką
— Jeśli mamy dojść do jakichś ro-
zumnych wniosków musimy wziąć pod
uwagę człowieka bez uprzedzeń, ale i
takiego co się nie da było czym zba-
lanić, odważnego, wytrwałego, no...
krótko mówiąc twardziela.

— Takiego jak ty.

— Lub chociażby jak ty. Posłuchaj
więc co cię czeka.— Wiem!... najpierw sponsor miej-
scowy.— Co tam sponsor! Czekaj cię cięż-
ka robota, bo z pracą tam żartów nie
ma. Robisz co się zdarzy... 75 centów
czy dolara za godzinę. W tym okresie
młotać się zbytnio nie trzeba. Lecz
nawet wtedy po dwu, trzech miesią-
cach masz znośne mieszkanie i kupu-
jesz sobie „fryzjer”. Za gotówkę,
na raty nie ma się co dać nabierać.— A zatem mam „fryzjer”... coż
dalej?— Dalej pierwsza oszczędność ener-
gii i czasu. Mając „fryzjer” czynisz
raz w tygodniu zakupy i ładujesz je
do lodówki, która ci je zamraża na
głuchą. Czas zaoszczędzony na czynie-
niu zakupów poświęcasz zarobkowej
pracy. Za uzyskaną w ten sposób nad-
wyżkę nabywasz rychło maszynę do
gotowania, mielenia, siekania, obiera-
nia i przebiegania a ta ci zawartość
„fryzjera” przerobi w mig w lekko-
strawne jadlo...

— Więc znów oszczędność czasu.

— A jakże. Po roku doskakuja
meble. Wygodne, organizm twój po-
trzebuje bowiem odprężenia.

— Umysł też.

— Proste. Dla odprężenia umysłu
zakładasz sobie potężny aparat z tele-
wizją. Masz wtedy w domu teatr, ki-
no, koncert i podróże, nie ruszając się
z miejsca. Jeśli wierząc również i
kazaniam pierwszych w świecie kazno-
dziej.— Dobrze mój Edzio... lecz co bę-
dzie z przyrodą?— Od czegoś samochód? Po dwu
latach powinienes go już mieć. Pod
weekend zrywiasz się o świecie i... ga-
zu! Gdy się tylko wydasz na z mi-
asta, rziniesz swoje sto dwadzieścia na
godzinę choćbyś nie chciał. Inaczej
rozjadą cię twoi towarzysze.

— Rozumiem... chodzi o czas...

— Więc — ciągnął nieublaganie —
masz i tę swoją przyrodę. Na przykład
ocean i plażę. Na plaży dziewczyny
opalone na orzech...— Takie same jak u mnie na kra-
wacie.— Podobne. Nie lubisz morza, le-
cis gdzie wali Niagara albo strzyka
gejzer. Albo dla odmiany do parku
narodowego. Tam karmisz jelenie
marchewką, bawoły burakami, niedź-
wiedzie piernikiem. Jeśli masz więcej
forsy wynajmujesz sobie helikopter aten cię spuszcza na środek jeziora
gdzie czeka na ciebie tratwa z wędka-
mi a w wodzie szczupaki niewidzianej
wielkości. Nahasasz się i gazu do do-
mu. Kładziesz się spać...

— Z Niagarą we łbie...

— Nie szkodzi. Takie przepłukanie
dobrze robi. Rano zrywiasz się z łóż-
ka jak tygrys i lecisz do roboty. Po
jakichś pięciu latach, gdy już masz
maszynę takie i siaki, telewizję na
pół ściany, wóz sześciocyfrowy,
również z telewizją i gdy już wiesz
gdzie po drodze do narzeczonej odpra-
sować portki...— Biorę nareszcie urlop. I odwie-
dzam stary ląd.— Ani gadania. Wtedy koncentru-
jesz całą swą pomysłowość i energię,
zdławiasz wysiłki i ubezpieczasz się na
wysoką sumę.

— Bój się Boga! A to po co?!

— Zaraz ci to wyjaśnię — surowa
dotychczas twarz Edzicia zmiała a w
oczach jego pojawiły się wesołe błyski— Asekurujesz się, mówię na sumę
wysoką i to na termin krótki, abys nie
był ranielem, gdy pieniążk wpadnie
do garsci. I wtedy rozumiesz, gdyż
już pojął jakie szanse dała ci Ziemia
Obiecana „fryzjer” twój dajesz w
prezencie jakimś krajaniowi, który
zaczyna od początku. Maszynę do go-
towania, prania, pucowania spuszc-
zasz za grosze na pierwszej z brzo-
lietacji. Samochód zostawiasz w ro-
wie po ostatnim wypadku na week-
end. Aparat telewizyjny rabiesz oso-
biście siekiera albo przepuszczasz
przez maszynę do mielenia. Z pneu-
matycznych materacy wypuszczasz po-
wietrze, kanapom wypuszczasz bebe-
chy.

— Krótko mówiąc wariujesz.

— Posłuchaj do końca. Otóż za pie-
niądze uzyskane z ubezpieczalni, za
ów grosz wydarty w pocie czoła z pa-
szechy, która cię zamierzała pożyć...
nabywasz jakąś habendę z dała od kie-
ratu cywilizacji. Tam drogi przyja-
cielu stawiasz sobie drewniany dom, z
bolek pachnących żywica. Przy domie
wielka kuchnia, za kuchnią wędzarnia.
Nie byłoby tym, za co cię mam, gdybyś
nie kupił sobie równocześnie parę koni
i bryczkę i... ciach! ciach! ciach!...
jeździł sobie na przejażdżki. Sypiać
będziesz na sienniku wypchanym sia-
nem, przy lampie naftowej przeczy-
tasz powoli i uważnie dobrą książkę.
Rankiem wyjdiesz przed dom prze-
gryzając się z kosami, pod wieczór
wychłapiasz się w strumieniu...— A kolo domu — rozmarzając się
i ja — będzie studnia z żórawiem...— W piwnicy beczka... polonia edu-
catum...

— Buda z owczarkiem...

— Ule... Rozumiesz już jakie szan-
se daje Ziemia Obiecana?

— Rozumiem.

GEN. MARK CLARK

BYŁ W WARSZAWIE...

W Buenos Aires bawił kilka dni
gen. Mark Clark, b. dowódca frontu
włoskiego. Odwiedziła go w hotelu
Plaza delegacja tutejszego S.P.K. w
osobach pp. Kulpińskiego, Rędziejow-
skiego i Szwajca.General przyjął gości bardzo mile,
rozmawiając z nimi obszernie i wyra-
żając uznanie dla żołnierzy Drugiego
Korpusu, podkreślając równocześnie
swą przyjaźń dla gen. Andersa. Wspom-
niał też gen. Mark Clark o pewnym
zajściu, które miało niedawno w War-
szawie. Mianowicie generał wracając
z Moskwy zatrzymał się w stolicy pol-
skiej i złożył na prośbę reżymowych
władz wojskowych wieniec na grobie
Niezanego Żołnierza. Wygłaszając
przy tej okazji krótkie przemówienie
zaznaczył, że składa wieniec przede
wszystkim bohaterstwu Żołnierzy
Drugiego Korpusu Polskiego.General dodał, że konsternacja
wśród reżymowców była wielka.Delegacja wręczyła generałowi od-
znakę S.P.K. w Argentynie. General
przyjął ją z widocznym zadowoleniem
i przypiął ją do kłapy swej marynarki.
(stew)

NAJWIĘKSZA DIECEZJA

W POLSCE

Największą pod względem obszaru
jest w Polsce diecezja gorzowska na zie-
miach odzyskanych, gdyż obejmuje
44.229 kilometrów kwadratowych. Jest
ona pięciokrotnie większa od diecezji
gnieźnieńskiej, a osmiokrotnie większa
od diecezji katowickiej. Po niej idzie die-
cezja wrocławska (24.497 km kw.) i war-
miska (20.014 km kw.). Najmniejsza w
Polsce jest diecezja gdańska. Liczy ona
1.892 km kw. Na terenie diecezji go-
rzońskiej znajduje się obecnie ponad ty-
siąc kościołów i kaplic pomocniczych.

Z. L. ZALESKI

Moje awantury karpacko-słowackie

TRZEBA wreszcie powziąć ostateczną decyzję. Właśnie już je powziąłem. Czuje się obecnie odpowiedzialny za kierownictwo, więc kieruję. Miałem do wyboru: albo wracać do Preszowa, przycupnąć u Langa i czekać aż się droga do Cizatie dostatecznie przetrze, albo porozumiewać się ze Strasserem, iść na Budimir. Wybrałem to drugie. Alicja przyjęła tę decyzję z zapałem, ale chciała iść natychmiast, w czwartek na wieczór (22 lutego), już nie uprzedzając Strassera. Sprzeciwiłem się temu stanowczo i zasadiłem Alicję do pisanie listu do Strassera. List miał zawierać wiadomość, że jesteśmy w Lemesznanach i czekamy na odpowiedź, kiedy mamy przyjść do Budimira. Z drugiej strony napisałem uprzejme pismo do nauczyciela (kierownika szkoły: sprawcy) w Budimirze, owego Rudolfa Prögnera, znajomego Stanisława. Za 20 koron podjął się zawieźć na nartach oba listy syn Höniga. Czekaliśmy na jego powrót w napięciu, gotując się do drogi. Kto wie — myśleliśmy może Strasser wezwie nas na wieczór dzisiejszy. Syn Höniga wrócił późnym wieczorem i przyniósł ustną odpowiedź: Strasser czekać będzie na nas jutro o 19. (w piątek 23.) w karczmie u Ilkiewiczów, w owym zakładzie na skrzyżowaniu dróg z dużą latarnią. Miejsce spotkania nie bardzo mi się podoba. Ale sprawa nie podlega już dyskusji.

Spędziliśmy noc z czwartku na piątek w zmienionym układzie: Alicja z Andrzejem na posłaniu, ja zaś na warstacie krawieckim. Ranek przeszedł nam na przygotowania do nowej wyprawy, rozmowach z rodziną Hönigów i wałowaniu się z kąta w kąt. Na obiad dostaliśmy zupę z ryżu słodką i kluski. Chcąc oszczędzić nieco naszych sił, uprosiłem syna Höniga aby postarał się o sanie, które by nas podwoziły do karczmy Ilkiewiczów. Po długim szukaniu znalazł amatora, który za 40 koron przyjął propozycję. Warunek: będziemy mówić tylko po niemiecku, ani słowa po polsku, ów obywatel zgodził się wieść nas jedynie dlatego, iż młody Hönig powiedział mu, że to są Niemcy, którzy jadą saniami, gdyż z powodu zasp pociąg między Lemesznanami i granicą nie kursuje. Wobec tego uprosiłem młodego Höniga, aby nam towarzyszył za nową rozumie się dopłatą 20 k. Rodzicom jego niebardzo się to podobało ze względu na szabas, ale młody Hönig, już „emancypowany“, przyjął propozycję.

Wyjechaliśmy po 17. W drodze od czasu do czasu wykrzykiwałem jakieś słowo po niemiecku, Alicja i Andrzej, nie znając niemieckiego milczeli. Droga już nie była ciężka, gdyż od dwóch dni wojsko i spore oddziały robotników cywilnych pracowały nad przekopaniem zasp i zatorów. Jedziemy równo, nie śpiesząc się. Wtem czuję na plecach czyjeś dotknięcie, odwracam głowę, jestem twarz w twarz z jakimś drabem w wielkiej czapce. Muszę sobie oddać sprawiedliwość, że nie wyrażałem strachu najmniejszym gestem, czy okrzykiem. Myślę szybko: albo to „gwardzista“, który nas przylapał i w ten sposób dozoruje, albo po prostu jakiś niewinny amator ułatwiający podróż. Czekam tedy nie drgnąwszy, co z tego wyniknie. Po paru kilometrach okazuje się, że druga hipoteza była słuszna, nasz nieproszony towarzysz zeskoczył bowiem z sanek i utonął w znieczu.

Około 18.30 przyjechaliśmy do karczmy Ilkiewiczów. Niestety wystraszona pani Ilkiewiczowa ani słyszeć nie chce, by nas przyjąć i zatrzymać. Na próżno tłumaczę jej i jej mężowi, czy synowi, że zabawimy bardzo krótko, że zresztą nie jesteśmy wcale ścigani przez policję, że nie boimy się żandarmów. Wszystkie moje i młodego Höniga argumenty — groch o ścianę. Ilkiewicz wskazuje na jakieś drzwi, szeptać w przerażeniu: tam żandarmy, tam żandarmy — uchodźcie czym prędzej... Nie ma rady. Uchodzimy. Szczęściem nie zapłaciłem jeszcze sankarzo- wi, więc każe się wieść do szkoły, do mitycznego Rudolfa Prögnera. Młody Hönig towarzyszy nam, ale też wystraszony. W szkole, w mieszkaniu Prögnera głucha pustka. Ciemno. Na dobieganie się nasze odpowiada tylko tym zażartym szeptaniem psów.

Młody Hönig radzi nam tu czekać, to na pewno Prögrer nadejdzie. Mam co do tego poważne wątpliwości, jak się okazało słuszne, więc placąc Hönigowi należność z nadadkiem zaklinam go, aby wstąpił do karczmy, uprosi Ilkiewiczów, by przynajmniej uprzedzili Strassera, gdzie jesteśmy. A jesteśmy w pozytywnej niewygodnej, za szkołą, na rosnącym mrozie, oszczędzani przez psy...

Zaczyna się niecierpliwe czekanie. Przemierzamy kilka kroków na pal-

cach, stajemy, nasłuchujemy i znowu próbujemy się ruszać, broniąc się w taki sposób od mrozu. Ale każde poruszenie, każdy szmer podnieca gorliwość psa, którego szczekanie może nam biedy napaść. Staramy się myśleć przynajmniej opanować sytuację. Czy młody Hönig spełnił swoją misję wobec Ilkiewiczów a Ilkiewicz w stosunku do Str.? Wszystko zawisło od rozstrzygnięcia tej wątpliwości. Mając w oczach twórcę Ilkiewiczów i przetrząsnąwszy na załatwienie przez nich tak ważnego dla nas, a tak łatwego dla nich zadania. Patrzę na zegarek, zbliża się godzina 20. Myślę znowu: jeśli do 20.15—20.30 Strasser się nie ukaże, to znaczy, że łączność z nim zerwana i trzeba będzie bądź wracać do karczmy, bądź iść na własną rękę i na los szczęścia. Można by jeszcze, to prawda, czekać tu przyjscia Rudolfa Prögnera, ale kto wie, czy i kiedy się tu zjawi? Może nawet w szkole nie mieszka...

Nie moich rozważań przecina odgłos kroków i błysk przerywający latarki. Albo Strasser, albo Prögrer, albo... jakiś inny żandarm zabawiony szczekaniem psa... Tym razem los nam sprzyja. Jest Strasser. Młody Hönig nie zawiódł. Karczmarze nie zawiedli. Hurra!... Strasser ledwie nas zobaczył i przywitał, dał krótkie hasło: idziemy! Odetchnęliśmy wszyscy i rażono ruszyliśmy przed siebie: Strasser z Alicją w pierwszą parę. Jedrek ze mną w drugą. Noc mroźna, ale „bez przesady“: 15—20 stopni, przypuszczam, chyba nie więcej. Księżyc. Idziemy rażono utartą nieładną koleją. Mijamy fatalne miejsce aresztowania z przeszłego tygodnia. Droga podnosi się stale. I tym razem jednak nie ominęło nas zbędne spotkanie. Dwaj żandarmi wyrosli, jak spod ziemi, zatrzymują nas, pytają. Ale Strasser bierze ich na stronę i coś długo tłumaczy półgłosem. Mija kilka minut nieprzyjemnego oczekiwania. Nareszcie pojechaliśmy i znikli. Złoczywszy się z nami, Str. opowiada, że zmuszony był zwierzyć się kompanom, iż przeprowadza narzeczoną, jej ojca i brata — na maziarską stronę. Uwierzyli i poszli.

WZNAWIAMY marsz przerwany. Po pewnym czasie zapytuję Strassera, jak daleko granica. Jeszcze 5 kilometrów, idąc szosą, ale będziemy prędzej, skręcając na lewo. Istotnie, po pewnym czasie skręcamy w lewo i tu zaczyna się nowa seria zapasów ze śniegiem. Wchodzimy na jakieś małe wzgórze, potem zsuwamy się z niego, by znów wdrywać się na górę. Idziemy tak naprzód, cofamy się, przyczajamy, kręcimy, kluczymy... Śnieg tu inny, niż w Szczawnicy. Nic z tej puszystej bezdennej pieszczoty. Na wierzchołku twarda skorupa zbitej masy śnieżnej. Ale pod ciężarem stopy skorupa się łamie i raz po raz z chrzęstem, z impetem wpadamy w głąb śnieżnego pokładu... Trzeba torować sobie drogę, krusząc nogami, czy piarsią owa stwardniała powłoka. Praca jest ciężka, pot leje się ze mnie, ale brnę, jak umiem. Parę razy pomaga mi Strasser przy wdrywaniu się na oślizgłe wzniesienie. Kilka razy kryjemy się w rozpadlinach, lub mieszamy z czernią krzaków, aby uniknąć jakiegos nie milego spotkania. Alarmy te mijają zresztą szybko i szczęśliwie.

W pewnym miejscu lasu zatrzymujemy się dłużej i tu przy księżycu wpisujemy swoje adresy budapesteńskie. Okazuje się, że Strasser zamierza w bliskiej przyszłości udać się do Budapestu. Może się tam spotkamy... Nadeszła chwila pożegnania. Jest godzina 23. Jesteśmy już na ziemi węgierskiej. Strasser daje dokładne wskazówki, jak mamy iść lasem i jak wyjść z lasu. Jaką drogą zmierzać do Koszyc... Szosa jak na dłoni. Wyraźnie gorącej, bardzo gorącej podziękuję i ruszamy w przeciwną stronę. W lesie prowadzi teraz Alicja. Niedługo już zresztą, bo we wskazanym przez Strassera miejscu wynurzamy się z lasu i, obejrzawszy się, w prawo i w lewo — ruszamy drogą. Maszerujemy szybko, aby jak najspieszniej oddalić się od niebezpiecznego maziarskiego posterunku. Idziemy tak zwana „stara drogą“, nieco krętą, dłuższą, ale pono pewniejszą.

Istotnie mijają kilometry, a nie spotykamy żywej duszy. Od czasu do czasu Alicja przystaje i nasłuchuje. Robię jej uwagę, że te przystawania, te nasłuchiwanie są zbędne. Gdyby ktoś szedł, to i tak nie moglibyśmy uciekać. W takich razach trzeba iść i na nikogo się nie oglądać, „jakby nigdy nie“. Idziemy też, idziemy...

Plecak trochę mi dokucza, bo paski za krótkie. Ale nie mówię nic i nie poprawiam. Zresztą droga jest coraz możliwsza. Idę sprawnie, coraz sprawniej nawet. Andrzej skarży się, że strasznie zmachany, że „mu się nogi płaczą“, ale idzie dzielnie. Alicja również narzeka na zmęczenie. — Nie dziwota! — Ale idzie szparko...

Wreszcie, wreszcie... Luna światła daleka przed naszymi oczyma... Koszycy!... Kassa!... Światła te na horyzoncie usmierzają nasze zmachanie. Idziemy krokiem sprężystym, nie napotykając nikogo, prawie nikogo. Ale Alicja widziała jakąś męską postać stojącą opodal przy drodze. Skręcamy zatem na prawo. Droga, jak tunel śniegowy, wiedzie koło jakiegoś parku, czy lasu, przecina ją tor kolejowy. Przy drodze i torze coś jak mała stacyjka. Mijamy ją, ale przed nami noc i próżnia... Wobec tego zaczynam jakąś męską postać, wyglądającą ogromnie po węgiersku i zapytuję mową niemiecką o drogę na dworzec główny. Mój Węgier odpowiada grzecznie, ale mówi z trudem po niemiecku. Wyznaję mu, że jestem Lengyel (Polak) — co on przyjmuje z uśmiechem i wskazuje, że możemy iść ku dworcowi przy torze. W tej chwili jednak obok stacyjki wysuwają się jakieś postacie i pomimo wyjaśnień naszego znajomego, każą nam gestem i mową zawrócić. Natychmiast zawracamy.

Wchodzimy do ciepłej salki. Zaczynam podejrzewać, że jesteśmy, czy mamy być aresztowani. Alicja temu zaprzecza i ma słusność. Mówią nam po prostu, że przy torze iść nie wolno. Zwieramy się, że chętnie pojechalibyśmy na dworzec taksówką i pytamy, czy nie moglibyśmy zatelefonować. Zapytuje, jaki koszt taksówki mniej więcej. Suma nie przewyższa posiadanej, dzięki Zbyszskowi, zatrótki, więc zgadzam się bez wahania. Niestety taksówka nie chce przyjechać... Czekamy jeszcze chwilę. Kierownik stacyjki wyznaje, iż ma żonę Polkę, która jest podobna do Alicji. Alicja częściej Węgrów papierosami. Ja odnajduję w kieszeni kawałek czekolady wedlowskiej i częściej również. Trzeba jednak ruszać. Korzystamy z objaśnień i zanurzamy się znowu w ośnieżony mrok. Idziemy dość długo, widocznie jednak zmierzamy drogą: blakamy się, błądzimy... Wkraczamy do jakiegoś parku, gdzie spotykamy dwóch eleganckich policjantów. Biegnę sam do nich, mówię kto jesteśmy i proszę po niemiecku o wskazanie drogi na dworzec, a jeszcze lepiej na *Kerenc utca*. Policjant pomógł mi piecąc i dość uprzejmie podał równocześnie informację, o której prosiłem. Znowu idziemy długą chwilę w prawo, w lewo, prosto, wstecz i jak tam jeszcze... a dworca jak nie widać, tak nie widać!... Nie będę już opowiadał, jak, dopytując się policjantów i przewodników, dotarliśmy wreszcie do *Harang utca* Nr. 13, która zresztą już przestała się tak nazywać.

Gdzieś po 2 rano, w sobotę 24 lutego dotarliśmy nareszcie do poleconego nam przez Langa i Horowitza opatrnościowego Müllera, gdzie pomimo szabas przyjął nas „avec empressement“, napojono herbatą i dano pokój o dwóch łóżkach i kanapie (dla Andrzeja); tylko już w piecu nie zgodzono się napalić, właśnie ze względu na szabas. Uczyniono to zresztą gdzieś około 8 rano, co pozwoliło mi wysuszyć mniej więcej wszystko prócz obuwia. Szczęściem miałem lakierki, które natychmiast włożyłem, po czym wyruszyłem z p. Müllerem na miasto. Müller pożyczł mi nawet kapelusza, uważając, że czapka moja jest „kompromitująca“ t. j. zwracająca uwagę i przez to niebezpieczna. Ja miałem telegrafować do Kazia do Budapestu po pieniądze, gdy coś mnie tknęło i poszedłem wprzód do informatora polskiego (Czerwony Krzyż). Przyjęto mnie tu z otwartymi rękoma. Nie wiem już, jakim cudem wiadano, że przeszliśmy i że przyszliśmy. Telefonowałem o tym Kaziowi. Odruchem myśli chciałem naturalnie telegrafować do Maryli do Grotowca. Niestety telegrafować nie można, zaś pisać nie wolno: nakaz wyraźny władz polskich... Będzie można dopiero z Budapestu... Pojeździemy tam dziś jeszcze nocnym pociągami dzięki ułatwieniom i cennej opiece polskiej placówki koszyckiej, ogarnia mnie mgła radości, której się prawie wstydzę... Przecież wszyscy moi cierpią...

NA ULICY Pocztowej oczekuje nas miła nowina: Bogdan wysłignął się z rąk słowackich władz, przeszedł szczęśliwie granicę i dziś właśnie pojechał już do Budapestu. P. Skopień

(4)

(w Informatorze) opowiada mi, że Bogdan był zupełnie rozbity i nawpół przytomny, że opowiadał każdemu co innego na temat swojej tożsamości i zajęcia (*déformation professionnelle* przewodnika z przygodami) i że miał jakieś nieprzyjemne zajęcia w Koszycach. Martwi nas ten stan nerwów Bogdana, ale pocieszamy się, że depresja szybko minie, jeśli nie w Budapecie, to... we Francji.

Wyprawa nasza ma tedy — jak film amerykański — swój *happy end*. Niestety tylko w połowie. O Stanisławie bowiem nie ma wieści. A w tym wypadku „*pas de nouvelles*“ nie znaczy bynajmniej „*bonnes nouvelles*“. Wręcz przeciwnie.

W „Informatorze“ dali mi wspaniałą zupę, t. j. gęstą cieć zawierającą wszystko co do odżywienia potrzeba. Po tym herbata, chleb ze smalcem. Pomimo, że jadłem już u Müllerów, nie pogardzam bynajmniej tymi wszystkimi „*apetycznościami*“. Doktor zapisuje jakieś proszki, radzi przy tym syrop Famelę na kaszel dla Andrzeja i kompres dla mnie na gardło. Już w Koszycach bowiem dostaliśmy kaszlu i anginy, czy po prostu bólu gardła. Alicja ma nawet dość silną gorączkę i leży w łóżku, dla chorych przeznaczonym pokoiku. Wieczorem o 23.30, po drugim wydaniu doskonałej zupy (w odmienny nieco sposób przyrządzonej) i herbaty bez liku wyruszyliśmy pod opieką specjalisty i jakiegoś zanego, węgropolaka na dworzec. Polakom bowiem sprzedawać biletów kolejowych nie wolno. Dowiedziałem się przy tej sposobności, że w nocy cudem uniknęliśmy aresztowania, gdyż spotkani policjanci powinni byli według istniejących przepisów to uczynić. Widocznie „rozbroiliśmy“ ich naszą naiwnością, sami się do nich zwracając. Tak czy inaczej, odciekaliśmy na ziemię węgierską, „*traf*“ zaczyna się nami opiekować. Doświadczaliśmy już tego wkrótce w Budapecie, dokąd przyjechaliśmy w niedzielę 25 lutego.

Wyskakując z pociągu, wpadam wprost w ramiona zanego Bogdana. Cieszymy się jego widokiem, wyrzucając przyjaźnie, iż niepotrzebnie trudził się na dworzec. Okazuje się, że jednak bardzo potrzebnie... Przy samym wyjściu z dworca policjant węgierski (przypuszczam, iż jakiś pan z Gestapo przebrany za policjanta) zaczepia Andrzeja i chce go aresztować. Wówczas Bogdan wyciąga jakiś papier urzędowy żółtego koloru, policjant wszadł weń swój nos, my zaś szybko się ulatniamy. Za chwilę siadamy do taksówki i po kilkunastu minutach padam w objęcia przeznaczonego, kochanego Kazia. Oboje i Zosia i Kazio przyjmują nas iście po bratersku.

Na Attila utka 85 pełno słońca. Widok rozległy na „Krwawę Pole“ (historyczne miejsce stracenia zwolenników Wielkiej Rewolucji) i przeciwnie pasmo wzgórz. Pomimo szczupłości mieszkanki. Kaziowie lokują nas u siebie. Otrzymujemy schłodny, miły i arcy-ciepły pokój na parterze. Zaczyna się dla nas dwutygodniowy (tak sądzę dziś, w piątek 8 marca) okres przymusowego czekania na wieść francuską, która ma przyjść z Paryża. Kazio telegrafował o nią jeszcze przed naszym przyjazdem do Budapestu (24 lutego). Henrykstwo i Frankowsy zajmują się tym gorliwie. Niestety ten zbyt długi okres oczekiwania psują nam różne niedomagania. I Alicja i Bogdan i Andrzej i ja — wszyscy kwękamy placąc haracz za „żelazne zdrowie“ podczas całej wyprawy. Andrzej leżał parę dni i znowu dziś leży. Alicja również leżała w swoim pensjonacie. Ja wyprowadziłem wykrcielem się od łóżka, ale uważałem za stosowne złożyć wizytę lekarzowi i to laryngologowi, który zresztą uspokoił moje poważniejsze obawy... Wszystkie te małe dolegliwości — to prawdziwe drobniaki. Nie przeszkodziły mi one ani w pobieżnym, to prawda, obejrzeniu zabytków Budy i wielkomięjskich wspaniałości Pesztu, ani w uczestniczeniu w miłym wieczornym konsula, ani w tuzinie innych przeróżnych spraw.

Prof. Hanks specjalnie przyjechał z Debreczyna, aby się ze mną zobaczyć. Przeglądaliśmy koło czterech godzin i byliśmy razem w kościele na mszy (na jego propozycję). Węgry są katolickie!...

Martwi mnie bardzo niepokój Maryli, która nie wie, co z nami się dzieje. Może zresztą już wie z karty Kazia i z moich.

Co się stało ze Stanisławem?... Czy podobnie, jak Bogdan, wymknął się szczęśliwie?...

Spotkałem się również z prof. Hiescem. Wreszcie byliśmy obaj z Andrzejem na wspaniałym obiedzie u gościnnych państwa Felnerów. A teraz czekamy, gadamy, wypożyczamy...

*) Członek korespondent Akademii Nauk Moralnych i Politycznych Instytutu Francuskiego, uczonek ekonomista.

HARCERZE UCHWAŁAJĄ POPARCIE RADZIE TRZECZ

W Sheffield odbyły się dwudniowe uroczystości Święta Żołnierzy i 10-lecia Powstania Warszawskiego zorganizowane przez miejscowy Krag Starszoharcerski, którego kierownikiem jest p. Cz. Zychonin.

W sobotę 28 sierpnia odbył się kominek harcerski, na którym zebrało się ponad 150 harcerzy i harcerek. W czasie kominka gen. T. Bór-Komorowski wygłosił wspomnienie poświęcone roli harcerstwa w walkach z okupantem niemieckim. General podkreślił postawę harcerki i harcerzy w Małym Sobolowie, w akcji dywersyjnej i w Powstaniu Warszawskim. Następnie przewodniczący ZHP p. Z. Szadkowski wygłosił gawędę, po której przyjął przewrzenie harcerskie.

W niedzielę 29 sierpnia br. ks. Szymankiewicz odprawił mszę św. na intencję poległych żołnierzy i wygłosił podniosłe kazanie.

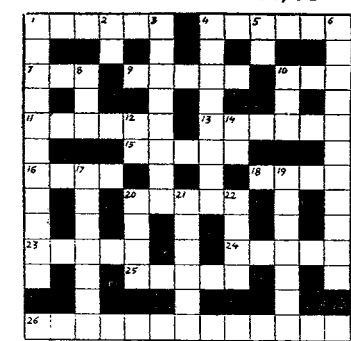
Po mszy św. odbyła się akademka, na której program złożyły się występy Kregu Starszoharcerskiego i miejscowego chóru. W czasie akademii przemawiał gen. T. Bór-Komorowski, który mówił o wojnie 1920 roku i Powstaniu Warszawskim.

Nawiązując do jednoci narodowej w 1920 roku i do Rady Jedności Narodowej w okresie okupacji niemieckiej o-mówił obecną sytuację wewnętrzną. Przedstawił również decyzje gen. W. Andersa z 4 sierpnia br. Zebrani przyjęli to oklaskami.

Na zakończenie uchwalono następującą rezolucję:

„Polacy zebrani w dniu 29 sierpnia 1954 roku w Sheffield na akademii poświęconej Żołnierzom Polskim: — zgodnie z wolą społeczeństwa polskiego deklarują poparcie dla zjednoczenia politycznego, osiągniętego w wyniku mediacji przeprowadzonych przez gen. K. Sosnkowskiego, w którym widzą przyszłego Prezydenta R.P.; — udzielają poparcia Radzie Trzech i Tymczasowej Radzie Jedności w ich trudnym i odpowiedzialnym zadaniu wprowadzenia w życie Aktu Zjednoczenia; — oddając hołd poległym w obronie Rzeczypospolitej zapewniamy Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Wł. Andersa o swej woli walki przywrócenia niepodległości narodowi polskiemu.“

KRZYŻÓWKA Nr 96/54



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) prorok, którego wrzucano do jaskini lwów; 4) wdowa, u której mieszkała Ligia po ucieczce z pałacu cesarza; 7) przynęta; 9) piękna duża ulica, miejsce spacerów; 10) mały koń; 11) premier austriacki Polak; 13) ozdoba kobieca; 15) imię męskie; 16) ślad, pęknięcie; 18) niewiele; 20) żart, igraszka; 23) był następcą Mojżesza; 24) część głowy (wspak); 25) pałac sultanki; 26) część Niemiec.

Pionowe: 1) rozmyślanie, rozważanie; 2) i 5) produkt rybi; 3) na pomniku jego i jego podkomendnych wyrzuto te słowa: „Przechodni, powiedz Lacedemonczykom, że tu leżymy posłuszni ich prawom“; 4) starodawna broń palna; 6) według błędnej legendy Kościuszko miał w czasie tej bitwy zawołać — „Finis Poloniae!“; 8) rzeka we Włoszech; 10) plynie po rzecze; 12) i 14) rodzaj oświetlenia; 17) twierdza na Bukowinie, oblegana przez Olbrachta w 1497 r.; 19) zwierzchnia władza ateńska; 20) przyjaciel człowieka; 21) opera Webera, postać ze „Snu nocy letniej“, posłubia Tytanie; 22) hinduska umiejętność (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 94/54

Poziome: 2) szalibierz, 7) radny, 8) Rewel, 9) konwent, 12) i 14) Drobnicy, 15) Asnyk, 16) laka, 17) Waza, 20) orszak, 22) Talmud, 23) Radek, 24) Kijowszczyzna.

Pionowe: 1) Pirandello, 3) zanik, 4) Bukowina, 5) rdest, 6) Tallegrand, 10) Oka, 11) NIK, 13) Olkusz, 14) Brahms, 18) wiara, 19) zakaz, 21) ka, 22) te.



MAŁE CŁO
MATERIAŁY
BAWEŁNIANE
NA SUKIENKI

tel. FRE 7888

KRETON wzorzysty 1 kupon 4 yardy
Cena £2. 0.0
POPELINA Sea Island Cotton
najwyższy gatunek kupon
4 yardy £3.9.6
Cło tylko około 30 zł. za kupon.
Próbki na żądanie. Wysyłka listem
poleconym.

HASKOBA Ltd.
2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

Podróże po Europie — starcia w Azji

(dokończenie ze str. 1)

dzenia, jakim była niedawna konferencja w Brukseli i że przed zwołaniem nowej konferencji trzeba zabezpieczyć jej wyniki. Eden zastosował więc metodę Dullesa i udał się w podróż po Europie, żeby kolejno uzgodnić poglądy z rządami sześciu państw zachodnio-europejskich. Gdy piszemy te słowa, zdążył odbyć rozmowy z rządami Belgii, Holandii, Luksemburga, Niemiec Zachodnich i Włoch. Rozmowę z Mendès-France pozostawił na koniec i będzie ją przeprowadzał, reprezentując poniekąd stanowisko całej Europy Zachodniej, bez Francji.

Eden zatem będzie usiłował wywrzucić odosobnienie Francji dla wywarcia większego na nią nacisku. Zamiar ten został uwidocznił w nadaniu demonstracyjnie serdecznego charakteru rozmowom Edena z Adenauerem. Komunikat z tych rozmów podkreślił „pełną zgodność” brytyjskich i niemieckich poglądów w sprawie europejskiej jedności, „w której Zjednoczone Królestwo będzie mogło odegrać pełną rolę”.

Komentatorzy zastanawiają się nad znaczeniem tego zdania, czyli nad ścisłością więzów, jakimi W. Brytania gotowa jest związać się z kontynentem europejskim. Równocześnie komunikat głosi, że jedność europejska musi być oparta na porozumieniu francusko-niemieckim.

Wydaje się, że W. Brytania jest rzeczywiście gotowa pójść dość daleko, by porozumienie osiągnąć i uniknąć konieczności wybierania między Francją i Niemcami. Trudno przewidzieć, jaki by ten wybór był gdyby do niego doszło. Na terenie Francji znajdują się główne amerykańskie bazy zaopatrzeniowe i znaczenie strategiczne Francji jest olbrzymie, lecz równocześnie amerykańscy i brytyjscy wojskowi są zdania, że bez udziału Niemiec obrona Europy jest niemożliwa. Ale czy jest ona możliwa bez udziału Francji? To pytanie w ogóle nie jest rozpatrywane.

NA SKUTEK napięcia sytuacji w Europie, europejska prasa początkowo bagatelizowała podpisanie w Manili paktu o obronie południowo-wschodniej Azji. Wynikło to częściowo z tego, że pakt jest ostrożny i nie wiąże swych członków tak ścisłe, jak Sojusz Atlantyczny. Słusznie jednak podkreślają niektórzy komentatorzy, że nie było dotychczas w historii sojuszu, łączącego państwa, różniące się między sobą w tym stopniu swą historią, kulturą i siłą. Pakt został zawarty po bardzo krótkich obradach i bez większych sporów, mimo, że komunistyczne Chiny rozmyślały wybrać czas obrad konferencji manilskiej dla zaognienia sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Mechanizm polityczny i wojskowy dla przeciwwstawienia się komunistycznej ekspansji w południowo-wschodniej Azji został stworzony. Sojusz brytyjsko-amerykański, który przeży-

wał bardzo ostry kryzys podczas konferencji genewskiej, rozszerzono na nowy, duży obszar świata. Teren działania paktu obejmuje, kraje położone na południe od 21 1/2 stopnia geograficznej szerokości, ale za zgodą uczestników może być rozszerzony i obejmować inne państwa, niż te, które podpisały układ sojuszniczy.

Zostawiając Europejczykom kłopotanie się o rozwój sytuacji w Europie, Stany Zjednoczone działają zupełnie samodzielnie na Dalekim Wschodzie. W porównaniu z niedawną przeszłością jest wręcz zadziwiające, jak słabo reagują państwa europejskie na wiadomości o wypadkach w cieśninie Formozy i jak unikają krępowania na tym terenie polityki amerykańskiej.

WALKI artyleryjskie między nacjonalistycznym garnizonem wyspy Quemoy i komunistycznymi siłami na lądzie stałym trwają nadal. Nacjonalistyczne lotnictwo bombarduje komunistyczne pozycje, ale lotnictwo komunistów pozostaje zagadkowo bezczynne. Prasa zachodnio-europejska czyni różne domysły na temat zamiarów rządu pekińskiego. Podczas gdy w Europie prasa brytyjska skłonna jest traktować komunistyczne zapowiedzi ataku na Formozę jako „bluff”, koła brytyjskie w Hong Kongu są innego zdania. Przypominają, że w one czasy chińskie zapowiedzi interwencji na Korei też nie były traktowane poważnie.

Amerikanie również otaczają tajemnicą swoje zamiary. W szczególności podtrzymują oni niepewność co do możliwości pomagania chińskim nacjonalistom w obronie wyspy Quemoy. Przebywający na urlopie Eisenhower zwołał posiedzenie Narodowej Rady Bezpieczeństwa w Denver. Była to prawdziwa narada wojenna. Jej postanowienia są tajne, ale po pewnym czasie zaczęła powoli przesączać do opinii publicznej drogą wypowiedzi członków rządu i wyższych wojskowych, a także drogą konkretnych posunięć. Rząd brytyjski czuje się widocznie zakłopotany i skrupowany w tej sprawie.

Przyczyniła się do tego wizyta przywódców Labour Party w Pekinie, która rozdzieliła opinie amerykańską, podniosła prestiż chińskich komunistów w Azji i zachęciła ich do rzucaenia wyzwania Stanom Zjednoczonym. W. Brytanię zaczyna jednak niepokoić sytuacja na Dalekim Wschodzie. „Times” wypowiada obawy, że te, drobne na razie walki mogą pociągnąć za sobą wydarzenia znacznie groźniejsze. Ponieważ, wedle „Timesa”, nie byłoby to pożądane dla wielkich mocarstw, „dziennik angielski sądzi, że nadszedł czas, by mocarstwa położyły kres walkom w cieśninie Formozy”.

Pisząc o wielkich mocarstwach, „Times” ma na myśli również i Rosję. Nie można jednak mieć pewności, czy napięcie na Dalekim Wschodzie nie jest pożądane przez Rosję, o ile nie wciągnie jej samej do walki. Bry-

tyjskie poglądy na sprawę Formozy dają Pekinowi nadzieję, że na tle tego zagadnienia można podyskutować różniące brytyjsko-amerykańskie. W przytoczonym wyżej artykule „Times” zaznacza, że Pekin nie może na dłuższą metę zgodzić się na odrębność Formozy. Nie jest przy tym uwzględniany fakt, że odrębność Formozy jest wyrazem takiego samego podziału Chin, jak podział na Niemcy, Austrię, Koreę i Wietnam. Jeżeli Pekin uderzy na Formozę, to jednocześnie uderzy na cały istniejący system podziału świata. (SK)

Lato w Madrycie

(dokończenie ze str. 5)

zarówno torów jak taboru kolejowego. Warto przypomnieć, że ostatnie poważniejsze inwestycje w tej dziedzinie poczyniono jeszcze za dyktatury Primo de Riveru, zatem przed trzydziestu niemal laty.

Od dłuższego już czasu na rynku wewnętrznym zaczyna się wyraźny „ścisk” pieniężny, kredyty skurczyły się, obroty zmalały. Trudno komuś, kto nawet na terenie ekonomii prywatnej nie bardzo może udawać sobie rady, wdawać się w rozważania natury gospodarczej, wydaje się przecie, że zastraszające powyżej zjawiska mają charakter przejściowy, wynikając z pozytywnych zmian w gospodarce hiszpańskiej. Okres łatwego zysku, wszechwładnej spekulacji, natychmiastowej amortyzacji inwestowanych sum i czarnogildziarstwa likwidował się w miarę postępującej normalizacji i stabilizacji gospodarczej.

JAK napisałem, zastrzyków dolarowych nie odczuwa się jeszcze na powierzchni codziennego życia, natomiast odczuły je wykresy statystyczne w różnych działach produkcji. Wprawdzie igła tego gospodarczego sejsmografu drgnęła stosunkowo nieznacznie, wszystko przecie wskazuje, że drgać będzie nadal i zawsze do góry. Kurs pesety uległ niewielkiej poprawie i ceny, po raz pierwszy od wielu lat, przestały wykazywać tendencję zwyżkową. A nawet tu i ówdzie spadają. Na przykład spadły znacznie ceny wina, zresztą w wyniku nadzwyczajnych zbiorów winogron. Produkcja wina jest tak wielka, że przewyższa z czubem wszelkie możliwości konsumpcyjne, w związku z czym państwo udziela pomocy finansowej rolnikom, którzy decydują się przetrząsnąć winnice pod uprawę zbóż lub buraków. A co do cen... o czterdziestu kilometrów od Madrytu litr doskonałego czerwonego wina (16 stopni) kosztuje pesetę sześćdziesiąt centymów, czyli równowartość trzech i pół pensów. Przynać więc trzeba, że niektórzy cudzoziemcy wiedzą, co czynią, gdy uparcie trzymają się Hiszpanii. J. Ł.

KRONIKA TYGODNIA

8 września

W Manili przedstawiciele ośmiu państw podpisali układ w sprawie obrony południowo-wschodniej Azji.

Projektowana na 14 września br. w Londynie konferencja mocarstw europejskich z udziałem Stanów Zjednoczonych w sprawie E.W.O. została odroczona.

B. premier Attlee przybył do Australii.

Sto samolotów Czang Kai Szeka bombardowało znowu pozycje komunistów w Amoy.

Polski lekkoatleta Henryk Tyczyński, uciekł do zachodniego Berlina, prosząc o azyl.

Na zjeździe brytyjskich Związków Zawodowych w Brighton odrzucono znaczną większością rezolucję, wzywającą do nawiązania współpracy z komunistyczną Federacją Związków Zawodowych.

9 września

Trzęsienie ziemi zniszczyło miasto Orleansville w Algierii. Ponad 1.000 ludzi zginęło w ciągu 12 sekund.

Lotnictwo Chin narodowych w dalszym ciągu bombardowało Amoy.

Brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło, że p. Eden postanowił odwiedzić w najbliższych dniach Brukselę, Bonn, Rzym i Paryż celem omówienia sytuacji wytworzonej po odrzuceniu przez Francję E.W.O.

Rząd Syjamu wydał oświadczenie, w którym wyraził obawę, że przygotowuje się przeciw niemu „agresja” ze strony tzw. „wolnej armii Taj”.

Sekretarz Stanu Dulles udał się z Manili na Formozę celem odbycia rozmów z Czang Kai Szekiem, poczem odleciał do Tokio.

Katolicki odłam Labour Party w Australii wypowiedział się przeciw dalszemu sprawowaniu kierownictwa w stronnictwie przez dr. Evatt'a ze względu na stanowisko, jakie zajął wobec Komisji dla badania szpiegostwa sowieckiego.

Attlee przemawiając w Australii nazwał Rosję sowiecką „najśrodkową zbrojownią” krajem na świecie. Wypowiedział się on w sprawie za polityką „współistnienia” w stosunku do Chin komunistycznych.

Stany Zjednoczone uzyskały prawo do używania baz lotniczych w Libii.

10 września

Trzy mocarstwa zachodnie odpowiedziały na notę sowiecką, proponując zwołanie konferencji czterech mocarstw dla omówienia sprawy „europejskiego paktu bezpieczeństwa”. W odpowiedzi stwierdzono, że warunkiem konferencji powinna być gotowość Rosji sowieckiej do podpisania traktatu austriackiego i jej zgoda na przeprowadzenie wyborów w całych Niemczech.

Rada Bezpieczeństwa wyraziła zgodę, wbrew opozycji Rosji sowieckiej, na zajęcie się sprawą zestrzelenia samolotu amerykańskiego nad Morzem Japońskim przez samoloty sowieckie.

Sekretarz Stanu Dulles opuścił Tokio, udając się do Stanów Zjednoczonych.

Lotnictwo Czang Kai Szeka zrzucało ulotki nad Szanghajem.

Amerykański dowódca w Berlinie złożył miejscowym władzom sowieckim notę protestacyjną z powodu zabicia przez policję wschodnich Niemiec prawnika z Niemiec zachodnich.

W jednym ze szpitali londyńskich dokonano pomyślnie operacji, przeszczepiając pacjentowi arterię sercową (aortę), wyjętą z ciała zmarłego człowieka.

Gen. de Castries, obrońca Dien Bien Phu, przyjechał do Paryża.

Wielka Brytania i Stany Zjednoczone podniosły swe poselstwa w Helsinkach do rzędu ambasad.

Rzymsko-katolicki arcybiskup Melbourne'u zaprotestował przeciwko twierdzeniu Attlee'go, jakoby w Chinach panowała wolność religijna.

Wiceminister spraw zagranicznych w rządzie reżymowym Wierbłowski, został zwolniony ze swego stanowiska.

11 września

Dowódca wyspy Quemoy, znajdujące się w rękach Chin narodowych, oświadczył, że komunistki zgromadziły na lądzie na przeciwko wyspie armię stutysięczną oraz flotylę dla dokonania desantu.

Minister Eden rozpoczął podróż po Europie, udając się do Brukseli.

W Heidelbergu odbył się zjazd b. żołnierzy niemieckich z Afriki Korps pod przewodnictwem Kesselringa.

Zastępca podsekretarza stanu w Waszyngtonie Robert Murphy rozpoczął objazd stolic europejskich, udając się na przód do Londynu.

W armii perskiej przeprowadzana jest gruntowna czyszcza ze względu na wykrycie spisku komunistycznego.

12 września

Minister Eden przybył do Bonn z Brukseli, gdzie jego narady z ministrami spraw zagranicznych Belgii, Holandii i Luksemburga miały przebieg pomyślny.

W Denver, letniej siedzibie prez. Eisenhowera, rozpoczęła się specjalna sesja Narodowej Rady Bezpieczeństwa, poświęcona sytuacji na Dalekim Wschodzie oraz sprawie bezpieczeństwa w Europie.

Delegacja Labour Party przybyła do wschodniego Berlina.

Między premierem Wietnamu i szefem sztabu armii Wietnamu wybuchł ostry konflikt. Koła wojskowe Wietnamu zarzucają premierowi brak stanowczości w przeciwwstawianiu się komunistom w czasie ostatniej konferencji genewskiej.

Na Franciszka Jareckiego, lotnika polskiego, który na MIG-u uciekł na wyspę Bornholm w marcu ub. roku dokonano w Chicago próby zamachu strzelając do samochodu, którym jechał.

Gen. de Castries zaprzeczył stanowczo jakoby udzielał wywiadu prasie komunistycznej w okresie, gdy był w niewoli.

13 września

Po rozmowach Edena z Adenauerem stwierdzono, że między obu krajami istnieje „pełne porozumienie”.

Eden przybył do Rzymu.

W Schleswig-Holstein odbył się wyjazd, w których partia Adenauera poniosła porażkę. Na czoło wysunęli się socjaliści.

Konferencja amerykańskiej Narodowej Rady Bezpieczeństwa zakończyła się. Jej wyniki trzymane są w tajemnicy.

Rząd egipski postanowił rościagnąć kontrolę nad kataniami wygłaszającymi w meczetach.

W Strasburgu rozpoczęła się sesja Zgromadzenia Rady Europejskiej.

14 września

Po wizycie Edena w Rzymie, wydano komunikat, stwierdzający, że między Włochami i W. Brytanią istnieje „pełne porozumienie” w sprawie jedności europejskiej.

B. hitlerowski minister spraw gospodarczych Funk, odsiadujący karę dożywotniego więzienia w Spandau, przewieziony został do brytyjskiego szpitala wojskowego i będzie poddany operacji.

Stany wojsk Brytyjskiej Wspólnoty Narodów na Korei zostaną zmniejszone o dwie trzecie.

Amerykański zast. Sekretarza Stanu Murphy, po wizycie w Bonn, przybył do Belgradu.

W stanie Maine wybrano po raz pierwszy po 20 latach gubernatorem demokrate, Republikanie, kandydujący do Izby Reprezentantów, zostali również wybrani.

Pamiętaj o inwalidach!

s. t. p.

Gen. bryg. Kazimierz Dworak

b. zast. dcy 15 pułku Ułanów Poznańskich, ostatnio zast. dcy 1 Dyw. Panc. na froncie. Kawaler orderu Virtuti Militari IV klasy i wielu innych odznaczeń polskich i zagranicznych zasnął w Panu dnia 3 września 1954 r. po długich cierpieniach.

Wielkie zalety Jego charakteru zapewniają Mu trwałą pamięć w naszym gronie.

KOLEDZY
Z 15 PUŁKU ULANÓW POZNAŃSKICH

CO P. CL. ATTLEE ZAUWAŻYŁ W MOSKWIE

Na łamach popularnego dziennika południowego, wychodzącego w Londynie, „The Star” przywódcą opozycji parlamentarnej brytyjskiego parlamentu i zarazem stronnictwa Labour Party, b. premier Clement Attlee ogłasza swoje spostrzeżenia, poczynione w czasie przejazdu przez Sowiety i podczas zwiedzania Chin. Spośród jego uwag, dotyczących Moskwy niektóre zasługują na przytoczenie, jako bardziej istotne. Mówią np. o nowym, olbrzymim budynku sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, brytyjski mąż stanu podkreślił, że rząd Rosji sowieckiej ma wciąż na myśli ośmieszanie swojej ludności potęgą, nawet kosztem rzeczywistych potrzeb szerokich warstw. Podobnie w Berlinie uderzyła go rozrzutność w budowie „Stalin-alley” w zestawieniu z pozbawionymi dokoła ruinami. Pisząc o przyjęciu, wydanym dla delegacji Labour Party przez rząd ZSSR, Attlee przyto-

czył treść swojej rozmowy z Mikojańem, jak wiadomo, jednym z czołowych bolszewików Krenla od wielu lat. Tematem były problemy demokracji i wolności. Socjalistyczny przywódca stwierdził, że „nie mogli się nawzajem zrozumieć... jest wielka umysłowa przepaść pomiędzy komunistami a Zachodem. Nie mówimy tym samym językiem”.

Na koniec interesująca jest uwaga p. Attlee na temat roli, odgrywanej przez Malenkowa. „Odniosłem wrażenie — pisze on — że Malenkow, choć nie mówi wiele, jest osobą dominującą”, czyli jego prymat odezuwa się nawet, podczas przyjęć o charakterze towarzyskim, jak i podczas spotkań członków rządu sowieckiego z przejeżdżającymi przez Moskwę brytyjskimi wycieczkowcami do czerwonego Pekinu.

Spostrzeżeniom Attlee'go, dotyczącym Chin należy się osobna uwaga, po zakończeniu serii artykułów w londyńskim piśmie.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylili 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zaborski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £10.0A., rocznie £30.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osętyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y.